NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 4 grudnia 1909. Nr. 49.

Oficer trucicielem.

(Treść na str. 2).



Nr. 49. „Nowości illustrowanych" zawiera: Małżeństwo Japonki z Francuzem. — Nowy prezydent sejmu węgierskiego. — Król portugalski w Anglii. — Zgon finansisty wiedeńskiego. — Teatr polski w Poznaniu. — Wybuch wulkanu na Teneryfie. — Przykra afera w Kole polskiem. — Pogrzeb japońskiego męża stanu. — Nowy typ motocyklu wojskowego. Poświęcenie ochrony w Podgórzu.

Węgierskie świ to narodowe.

Oficer trucicielem.

(Do illustracyi tytułowej).

Dawno już nie notowały kroniki kryminalne całego świata tak wyrafinowanej zbrodni, jak ta, którą w połowie listopada br. spełniono na osobie kapitana Madera, a spełnić usiłowano na osobach kilku oficerów jeneralnego sztabu w Wiedniu. Najstraszniejszą zaś i najhaniebniejszą stronę w tej sensacyjnej aferze stanowi fakt, iż sprawcą usiłowanego i dokonanego skrytobójstwa jest kolega ofiar, jest czynny oficer armii austryackiej, jeden z tych, którzy się uważają za kwiat inteligencyi, za synonim szlachetności i rycerskości.

Adolf Hofrichter, porucznik 14 pp., stacyonowanego w Lincu — oto nazwisko i godność wyśledzonego po tygodniu sumiennych i skrupulatnych dochodzeń truciciela. Wychowany w kadeckiej szkole, przydzielony następnie do służby w linii, odznaczał się dość wybitnemi zdolnościami, a bardzo wygórowaną ambicyą. Ukończywszy następnie szkołę wojenną, spodziewał się powołania do sztabu generalnego, a następnie pięknej karyery. Nadzieja ta zawiodła go, gdyż przy ostatnich nominacyach pominięto go i przydzielono z powrotem do służby w pułku.

Ten zawód zrobił zeń zbrodniarza. Łudził się mianowicie nadzieją, że po usunięciu kilku oficerów uzyska dla siebie miejsce. Więc uciekł się do pomocy strasznej trucizny, cyankali.

Ale i tu spotkał go zawód. Na lep jego wyrafinowanej zbrodni poszedł tylko jeden oficer, on sam zaś dostał się do więzienia, skąd dwie są tylko drogi: na szubienicę, lub do szpitala obłąkanych.

Śledztwo w sprawie tajemniczego początkowo zamachu trucicielskiego, prowadziły wspólnie władze cywilne i wojskowe. Śledztwo to ustaliło cały szereg obciążających por. Hofrichtera faktów i skłoniło władze do przeprowadzenia szczegółowej rewizyi w jego mieszkaniu, a następnie do uwięzienia go pod zarzutem tej strasznej zbrodni.

Za prawdziwością i słusznością dowodów przemawiają nietylko moralne dowody ale i materyalne.



Węgierskie święto narodowe: Modły duchowieństwa ewangielickiego w czasie ekshumacyi zwłok rodziny Kossutha. 1. Syn Ludwika Kossutha, inżynier Teodor Ludwik; 2. wnuczka Kossutha pani Ambroziewiczowa; 3. minister Franciszek Kossuth.



Przykra afera w Kole polskiem: Wiceprezes Koła Jan Stapiński.



Węgierskie święto narodowe: Egzekwie nad trumną, kryjącą zwłoki Kossutha, wobec tłumu najwyższych dygnitarzy węgierskich.

Co do pierwszych, wiadome było, iż por. Hofrichter był niesłychanie ambitny i zazdrosny, że piął się w górę wszelkimi sposobami, że ideałem jego była karyera jak najszybsza. Był więc — wedle opinii swoich kolegów — zdolny nawet do zbrodni, byle swej ambicyi dogodzić. Co do dowodów materyalnych, to stwierdzono, iż nabył on kilkanaście pudełek, w jakich pigułki z trucizną przesłano, że dalej kupił spory zapas opłatków na pigułki, że pismo jego jest identyczne z pismem na formularzach, przesłanych oficerom, że wreszcie bawił w dniu krytycznym w Wiedniu.

Mimo tak obfitego materyału dowodowego por. Hofrichter wypiera się popełnienia zbrodni, jakkolwiek przyznaje słuszność i prawdziwość wspomnianych wyżej okoliczności.

Illustracya nasza tytułowa przedstawia chwilę aresztowania porucznika Hofrichtera przez komisyę wojskową.



Poświęcenie ochrony w Podgórzu: Uczestnicy uroczystości poświęcenia, dokonanego przez ks. biskupa Nowaka (X). 1. Burmistrz Maryewski, 2. Ks. dziekan Gruszecki, 3. prezes komitetu, Łuczko, 4. budowniczy miejski, Kryłowski.

Węgierskie święto narodowe.

Od dawna już oczekiwane przeniesienie zwłok największego bohatera węgierskiego, Ludwika Kossutha, do wspaniałego mauzoleum, nastąpiło dnia 25 listopada. Dzień ten oznaczono w kalendarzu jako święto narodowe i obchodzono w Budapeszcie niezwykle uroczyście.

We środę odbyło się przeniesienie zwłok najbliższej rodziny Dyktatora, jego żony, siostry i córki, we czwartek zaś dokonano ekshumacyi relikwii Kossutha, którego ciało, od piętnastu lat leżące w grobie, nie uległo dotychczas zepsuciu. Charakterystyczna głowa starca widniała przez szklaną płytę wieka, piękna i nienaruszona.

Już wczesnym rankiem płynęły tłumy nieprzeliczone na cmentarz Kerepeski, który w przyszłości nazywać się będzie cmentarzem Kossutha. Aleje, prowadzące do mauzoleum, przystrojone w tysiące chorągwi narodowych, w girlandy i festony. Szybko zapełniły się zarezerwowane miejsca. Ministrowie, członkowie obu Izb ustawodawczych, radni miejscy, magnaci, reprezentanci komitatów, miast, gmin i wszelkich korporacyi i związków, cisnęli się koło czerwonego katafalku, otoczonego strażą honorową, złożoną z posłów sejmowych.

Na trumnie widniał wieniec od rodziny i cierniowa korona, przywieziona niegdyś przez delegacyę polską na pogrzeb Kossútha. Z pomiędzy tysięcy wieńców, tę tylko cierniową koronę włożono Kossuthowi do grobu. Wydobyto ją wraz z trumną i położono na sarkofagu.

Po modłach duchowieństwa ewangelickiego i kilku przemówieniach, z których najpiękniejsze było znanego przyjaciela Polaków, posła Jerzego Nagya, wniesiono trumnę do krypty. Trudno wyobrazić sobie większą wspaniałość przybytku, służącego ku wie-



Węgierskie święto narodowe: Przeniesienie zwłok rodziny Kossutha do mauzoleum.



Przykra afera w Kole polskiem: Poseł Ludwik Dobija

cznemu spoczynkowi. Ściany wykładane marmurem, sklepista powała, ozdobiona prześlicznemi arabeskami i oparta na kolumnach marmurowych, wzorzysta mozaika podłogi i w najdrobniejszych szczegółach wykończony sarkofag, powleczony łuskami onyksu brazylijskiego — wszystko to składa się na całość niepowszednią. Kaganki starorzymskie oświetlają wnętrze.

Uroczystość skończyła się dopiero po południu składaniem wieńców, z których urosło przed grobowcem piętrowe wzgórze. Zwolna opuszczała publiczność cmentarz, zgotowawszy wprzód gorącą owacyę obu synom wielkiego Dyktatora, inżynierowi włoskiemu Teodorowi Ludwikowi i ministrowi Franciszkowi, jakoteż członkom delegacyi włoskiej i tureckiej, na cześć których miasto wydało olbrzymi bankiet.

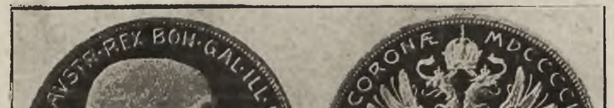
Przez kilka dni będzie mogła najszersza publiczność zwiedzać mauzoleum, które jest prawdziwą chlubą architektury węgierskiej.



Małżeństwo Japonki z Francuzem: Isabella Sakura Ito ze swym młodym mężem Henrykiem Rouvierem, oficerem marynarki francuskiej, w otoczeniu gości weselnych.

Poświęcenie ochrony w Podgórzu.

Podgórze, będące niezaprzeczenie jednem z najbardziej przemysłowych i fabrycznych miast w Galicyi, szybko rośnie w ludność, która, ma się rozumieć, przeważnie rekrutuje się ze sfery robotniczej. Praca całodzienna rodziców poza domem uniemożliwia im troszczenie się o wychowanie swych dzieci, zdanych zazwyczaj na łaskę losu i ulicy. To też myśl, powstała w roku jubileuszu cesarskiego, by dla tych licznych, opieki rodzicielskiej pozbawionych dzieci utworzyć ochronę, została szczególniej wśród najbiedniejszych przyjęta z radością. Dziś dzieło zostało doprowadzone do końca, a w ubiegłą sobotę, t. j. 27 listopada nastąpiło uroczyste poświęcenie przez ks. biskupa Nowaka, nowowybudowanej ochronki, przy ul. Józefińskiej.



Nowa austryacka moneta obiegowa: Przednia i odwrotna strona, nowej austryackiej stokoronówki.

W poświęceniu wzięli udział starosta podgórski dr. Bodnar, burmistrz Marjewski z gronem radnych, przewodniczący komitetu r. Łuczko, naczelnik ekspozytury policyi nadkomisarz Krzyżanowski, wiele pań i publiczności ze wszystkich sfer.

Po odprawieniu pierwszej mszy św. w kaplicy ochronki przez ks. biskupa, zebrani udali się do sali szkolnej, gdzie po wręczeniu kluczy budynku przełożonej SS. Felicyanek, którym oddano zarząd ochrony, odbyło się dla zaproszonych gości skromne śniadanie.

Małżeństwo Japonki z Francuzem.

Do niedawna Europa bardzo mało interesowała się i bardzo mało też znała zwyczaje i życie Japończyków i temu przypisać należy chyba utarcie się powszechne opinii, że tak Japończycy jak i Japonki niechętnie wchodzą w związki małżeńskie z przybyszami z Europy. Aczkolwiek Japończycy są może pod względem religijnym największymi konserwatystami pośród narodów azyatyckich, mimo to nie brak tam na każdym kroku dowodów niezwykłej tolerancyi a nawet uległości wobec prądów, płynących z Zachodu. Wpływ Europy na rozwój nie tylko polityczny i gospodarczy życia Japonii ale także na rozwój stosunków towarzyskich jest mimo na pierwszy rzut oka dającej się zauważyć odrębności Japończyków, niezwykle wielki, a dowodem coraz to większej asymilacyi Japończyków są, dziś już nierzadkie, wypadki wychodzenia Japonek za mąż za Europejczyków, przyczem zaznaczyć wypada, że Japonki zazwyczaj przechodzą na katolicyzm i nie natrafiają wcale na opór rodziny.

Dnia 30 października odbył się w Tokio ślub młodej Japonki, córki wysokiego dygnitarza państwowego, admirała Yoshigoro Ito, z oficerem marynarki francuskiej, Henrykiem Rouvierem, a przydzielonym do służby w tamtejszej ambasadzie.

Ślub ten odbył się z niezwykłą ceremonią i pompą, w obecności najwyższych japońskich dygnitarzy wojskowych, do których zalicza się również i ojciec panny Izabelli Ito, jako ten, który w chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej odznaczył się niespodzianem zaatakowaniem floty rosyjskiej w Porcie-Artura, a następnie przy zdobywaniu Weï-Hai-Weï nie mało przyczynił się do kapitulacyi tej jednej z nasilniejszych pozycyi rosyjskich.

Swiadkami ze strony panny młodej byli okryty sławą bohatera, admirał Togo i wielki admirał Sukeguki Ito, zwycięsca z nad Jalu w czasie wojny chińsko-japońskiej, a ze strony pana młodego M. Gérard, ambasador francuski na dworze mikada i porucznik Martinie, *attaché* marynarki wojennej w ambasadzie w Tokio.

Illustracya nasza przedstawia grono gości weselnych, Japończyków i Europejczyków, w odświętnych strojach z parą młodą w pośrodku. W orszaku ślubnym zwracały uwagę na siebie panna Togo, córka admirała i panna Ito, córka zwycięscy z nad Jalu, obie ubrane według mody europejskiej.



Węgierskie święto narodowe: Ogólny widok mauzoleum Kossutha w Budapeszcie na cmentarzu.

PAUL d'IVOI.

SZPIEG X 323.

14 (Ciąg dalszy).

Francya zgadza się na oddanie wypadku w Casablanca sądowi rozjemczemu i jeżeli zostanie skazana, zgadza się dać Niemcom wszelką żądaną satysfakcyę. Nie może jednak przystać na wyrażenie swego żalu przed wyrokiem, gdyż byłoby to niejako przesądzeniem całej sprawy. Czuć z tego powodu pewne wzburzenie umysłów w Europie. Prasa jednogłośnie oskarża Niemcy o wywoływanie umyślne wojny.

Depesze z *Timesa*, pozdrowienia z powodu mego powrotu do zdrowia, niepokój o rozgrywające się wypadki, wszystko to przynosiło mi odgłosy ze świata, w którem dotychczas żyłem niepodzielnie. Wszystko to jednak prześlizguje się przez mą głowę, jak saneczki po śniegu. Żyję w rozkosznem marzeniu... Marzenie różane, które wkrótce ma się zamienić w czarny zmrok. Kocham Nietę i ona jest całym mym światem i zdaje mi się, że i ja jestem dla niej tem samem. Sześć dni przeżyłem nieopisanego szczęścia... lecz następował niestety dzień siódmy.

VIII.

ZŁOWROGI CIOS.

Zapukano do drzwi. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, jakaś niecierpliwa ręka schwyciła za klamkę.

Po tym pośpiechu odgadłem Concepcion. Była to ona w istocie, lecz solenniejsza, niż zazwyczaj.

— Niech dzień ten będzie pomyślny dla senora — rzekła z namaszczeniem — i niech będzie także słodki dla panienki.

Patrzyła na mnie z takim uporem swemi czarnemi oczyma, iż niemożliwością było nie zauważyć tego.

— Co ci się stało dziś rano, moja dobra Concepcion, nie wydajesz się w swem zwykłem usposobieniu.

— Och! — odrzekła, wzdychając — jakież ma być moje usposobienie, gdy panienka smuci się.

— Niete!

— Tak... I zdaje mi się, że pan nie jest bez winy; pan hrabia powiedział bowiem senoricie takie rzeczy, które ją bardzo dotknęły.

— Jakie rzeczy?... Mówisz bardzo tajemniczo.

— Niech Najświętsza Dziewica da senorowi cierpliwość wysłuchać mnie aż do końca. Przyszłam, by wszystko wyjaśnić; język jest jednak tylko językiem i tylko jedno słowo może na raz wymówić.

— To jest zupełnie naturalne, Concepcion, lecz może wybierać słowa odpowiednie i użyteczne.

Zdawała się zastanawiać nad znaczeniem tego, do niczego jednak nie doszła, gdyż zrobiła ruch, jakby rzucała poza siebie niedogodną rzecz i rzekła powoli, ale tak powoli, iż to mnie zadziwiło.

— Senorita przed chwilą płakała.

— Płakała?

— Gdy człowiek nie wywołuje uśmiechu, to sprowadza płacz — odparła sentencyonalnie.

— Dobrze, lecz o jakim człowieku mówisz?

— O panu.

— O mnie? To ja wywołałem płacz...

— Ach! Madonno... To pan i nie pan, to z powodu pana i tego, co powiedział pan hrabia.

Chciałem zawołać, by jaśniej tłomaczyła się, powstrzymałem się jednak, gdyż z taką jak Concepcion, lepiej słuchać, niż pytać. Prędzej dojdzie się w ten sposób do celu.

— Rozmawiali we dwoje — ciągnęła dalej służąca. — Moja ukochana senorita, jak mi potem powiedziała, wyraziła swe pragnienie, że chce jak najprędzej zostać żoną senora.

Przytaknąłem na to ruchem głowy, gdyż i ja chciałem przyspieszyć tę chwilę, gdy Niete nie będzie miała nic wspólnego z nazwiskiem Holsbein.

— I wie pan, co odpowiedział hrabia?... Są istotnie tacy ojcowie, co do rozpaczy doprowadzają swe dzieci. Odpowiedział: „Niete, nie łudź się fałszywemi nadziejami...“ A gdy patrzyła na niego zdumiona: „Moje doświadczenie, dodał, jest mniej łatwowierne od twej młodości. Czy pewna jesteś, że cię kocha?“ Oburzyła się na to... Wątpić o miłości, jaką wzbudza młoda panna, to to samo, co deptać świeży kwiatek.

Lecz hrabia mówił dalej: „Twój narzeczony unika mnie... Nie chcę domyślać się dlaczego. Jeżeli przypuścić, że mój widok jest dla niego nieprzyjemny, jest na to środek, by nie potrzebował na mnie patrzeć... niech przyśpieszy jak najprędzej datę ślubu, której tak pragniesz. Jest to najlepszy sposób, moje dziecko, jeżeli cię kocha... Dziwię się też, że mu nie przyszła do głowy ta tak prosta myśl i obawiam się o ciebie, czy serce twe nie jest więcej zajęte, niż jego“.

Oto, senor, dlaczego senorita płakała... Och! Ona wierzy bardzo w pańskie uczucie, ten aniołek nie mógłby przypuścić kłamstwa w miłości... Każda jednak młoda panna smuci się, gdy jej mówią, że nie jest piękna, lub że nie jest kochana. Gdyby mi powiedzieli coś podobnego o Marcu, tobym oczy wydrapała... Ja mam swój sposób, a panienka ma swój, lecz niedobry, bo wypłakuje sobie oczy.

Jak nie uśmiechnąć się na to? Concepcion miała na wszystko swój niezwykle oryginalny pogląd. Oburzyła się jednak na moją wesołość, choć była ona bardzo nieznaczną. Czarne jej oczy rzuciły ostre błyski.

— Pana bawi boleść senority?...

— Nie, lecz myśl, że obrócę w nicość złośliwość pana Holsbeina; jest to najprostsza złośliwość mówić takie rzeczy mej ukochanej.

— To możliwe; lecz jak dowieść to temu aniołkowi?

— Zaraz po śniadaniu mam przyjść do Casa Avreda, by udać się razem na spacer...

— Rzeczywiście tak pan wczoraj ułożył.

— A więc zanim wyruszymy, poproszę hrabiego, by naznaczył datę najszczęśliwszego dnia w mem życiu.

Concepcion odrazu klasnęła w ręce.

— Ach! Jak senor to dobrze powiedział... Moja ukochana panienka odzyskałaby radość, gdyby to słyszała.

Przybrała znowu poważny wyraz.

— Ale to tak nie będzie, jak senor myśli, gdyż hrabia je śniadanie razem z tym starym gratem, Koelerizem i pewnie nie wróci przed naszym spacerem.

— Nie martw się o to, Concepcion... Wyjdziecie bezemnie, a ja poczekam na hrabiego.

— Spacer w takim razie będzie w zmroku — odrzekła żałośnie pokojówka.

— Cóż z tego... gdy data zostanie ostatecznie naznaczona, dlaczego nie moglibyśmy spędzić wieczoru w Teatro Reale.

Tym razem twarz Concepcion rozjaśniła się zupełnie.

— Ach! Tak, to co innego... Biegnę powiedzieć o tem swej madonnie... I powiem to ojciec senority jest stary i patrzy na miłość przez zakopcone okulary... Będzie pani szczęśliwą, gdyż ukochany, który znajduje zaraz to, co robi nam przyjemność, jest tym, który kocha prawdziwie.

Concepcion posiadała najlepszą mądrość, tę, której się nie nabywa. Nie zmniejszało to przytem bystrości jej postanowień. Szeleszcząc spódnicami, skoczyła ku mnie, zarzuciła mi ręce dokoła szyi i wycisnęła na mych policzkach dwa głośne pocałunki, wołając:

— Nic nie szkodzi! Jestem zbyt zadowolona z pana... Senor wybaczy i Marco także... Och! To mi ulżyło... Teraz idę wysuszyć piękne oczy mego białego baranka.

Rozległ się trzask drzwi i subretka zniknęła, pozostawiając mnie w oszołomieniu swemi dowodami sympatyi dla mnie.

Punktualnie o drugiej wszedłem do Casa Avreda przez główne wejście z Carrera San Geronimo. Jak to przewidziała Concepcion, hrabia nie powrócił jeszcze. W domach niemieckich jadają długo i obficie, a pan Koeleritz nie różnił się w niczem od swych współrodaków. Oczekiwanie tego popołudnia nie było dla mnie przykre. Czy nie miałem teraz oznaczyć dnia, w którym Niete zostanie mistress Trelam, stanie się na zawsze słodyczą moich ust. Na spacer jeszcze nie wyszła, chciała bowiem widzieć mnie przedtem i przeprosić za mimowolną rozpacz rano. Swym tkliwym głosem wymówiła słowa, które na wieki zapadły mi w serce:

— Przebacz mi... Byłam jak szalona... Lecz nie mogłam wyobrazić sobie, że jestem tak kochaną... Nie gniewaj się... Przyrzekłam, że już nigdy nie będę mówiła o smutnych rzeczach... Wierz mi, że czynię wszelkie wysiłki, by dotrzymać tej obietnicy... Nieraz jednak myśl moja nie daje się opanować... Zdaje mi się, że przeżywam sen, który jak wszystkie sny, nie urzeczywistnia się wcale... i że mam obudzić się na pustyni, w cierpieniu. Przytem domysły mego ojca... Czujesz, jak mnie to bolało. Myśl tylko o mojej nadziei, o mojej miłości... Dajesz tak wiele swej narzeczonej, a ona czuje, że przynosi ci tak mało.

Ucałowałem namiętnie jej wielkie oczy. Lepiej jednak było, by hrabia nie zastał nas razem; nie chciałem mu wyznać, iż on sam wywołał me żądanie. Niete i Concepcion wyszły więc przez ogród na ulicę Zorilla. Odprowadziłem ich do furtki w ogrodzeniu. Hrabia powróci zapewne przez Carrera San Geronimo i gdy znajdzie się w mej obecności, nic nie zdradzi, że opuściłem przed chwilą Niete na końcu ogrodu. Przez kilka minut pozostałem we framudze małych drzwi i rozczulonym wzrokiem śledziłem oddalającą się zgrabną postać mej przyszłej żony. Minęła domek, przed którym odbyło się me pierwsze spotkanie z X 323, doszła do rogu ulicy i zniknęła na zakręcie.

Zamknąłem drzwi. Gdy niema ukochanej, co można robić innego, jak nie marzyć o niej? Pozostałem jak zahypnotyzowany przed pawilonem, w którym odbyła się ta tragiczna scena. Przyszła mi także na myśl ciągle zmienna postać X 323 i wypadki z nim związane. Roześmiałem się, gdym spostrzegł otchłań między dzisiejszym Maksem Trelamem a Maksem Trelamem z przed miesiąca, gdy opuszczał Londyn. Ówczesny Trelam reprezentował *Times* między rewolucyonistami, uciskanemi, ciemiężycielami i był przesiąknięty wszelkiemi uprzedzeniami względem szpiegów. Szpieg w jego oczach mógł być tylko istotą podłą, nikczemną, bez cnoty, bez żadnej zalety. A teraz X 323 okazał się otoczony aureolą, która stawała się jaśniejszą, w miarę jak go bliżej poznawałem. A przytem człowiek pospolity nie mógłby zyskać sobie współdziałania tajemniczej markizy Almaceda.

Kto ona jest? Czy była wcieleniem poświęcenia, miłości, może sama była ofiarą? Tanagra posiadła cały mój szacunek i życzyłem jej spokoju, jakiego nie widziałem w niej. I ten hrabia de Holsbein-Litzberg nie jest banalnym szpiegiem. Napadł mnie, lecz oddaje mi córkę. Jesteśmy więc skwitowani i mogę go sądzić bezstronnie. Jest śmiały, energiczny, lecz przytem i chciwy, a ta jedna wada może w niwecz obrócić wszystkie jego zalety i charakterowi jego nadać piętno nikczemności. Narazie jest on tylko ojcem Niety i tylko jako do ojca zwracam się do niego.

Powracałem do Casa Avreda, przypuszczając, że może już tam jest. Zrobiłem już trzecią część drogi wśród gęstych krzaków, gdy nagle dosłyszałem wyraźny skrzyp drzwi. Serce moje znało je zbyt dobrze, bym mógł się mylić.

Czyżby Niete już powracała, żądna dowiedzieć się rozmowy mej z ojcem? Odsunąłem gałęzie, by rzucić okiem, kto wchodzi i szepnąłem do siebie ze złością:

— W tym domu właśnie nieprawdopodobne zawsze się urzeczywistnia.

Hrabia powracał przez małą furtkę; cóż mu za dziwna przyszła myśl. Jeżeliby przez ulicę Zorilla była krótsza droga, byłoby to zrozumiałe, lecz właśnie tak nie jest. Skądkolwiekby się szło, zawsze przez nią trzeba nałożyć drogi. A co teraz zamyśla? Po co wszedł do pawilonu? Przez szerokie szyby widzę, jak chodzi szybko po obu pokojach, zagląda we wszystkie kąty. Wreszcie wyszedł, zamykając starannie za sobą drzwi. Mogłoby się zdawać, że chce się upewnić, czy nikt tam przypadkiem nie ukrywa się. Potem siadł na ławce, na której tej pamiętnej nocy zaniosłem prawie na swych rękach omdlewającą Nietę. Mogę rozmówić się z nim i tutaj i jeżeli porozumiemy się prędko, może będę mógł zdążyć do parku, by zanieść Niecie radosną wieść o dacie ślubu.

Zaledwie jednak zdecydowałem się na to, gdy zaraz mi w tem przeszkodzono. Małe drzwiczki wydały nowy zgrzyt, obróciły się na zawiasach i ukazał się w nich sekretarz pana Holsbeina, Wilhelm Bonn, uśpiony w pociągu, jadącym do Francyi. Idzie wprost ku hrabiemu. Widocznie więc spodziewał się go tu zastać. Pewnie jest to ułożone *rendez-vous*... Jeżeli postanowili spotkać się w tym zapuszczonym zakątku ogrodu, to zapewne mają sobie do powiedzenia zbyt ważne rzeczy.

Sekretarz zatrzymał się przed hrabią w sztywnej, urzędowej postawie, jaką zachowują zawsze Niemcy wobec swych zwierzchników. Czy nie zamierzają oni co przypadkiem przeciw Niecie, lub przeciw mnie? Przyznać muszę, że małżeństwo nasze w niczem nie jest podobne do tego, o czem marzył szpieg dla swej córki... Jest prawie pewne, że me zjawienie się popsuło ambitne plany, układane już oddawna przez tego niebezpiecznego tešcia. Jeżeli tak jest w istocie, jak odbić cios, jeżeli nie wiem, z której strony godzi on we mnie? Wynikiem tej myśli było to, iż przesunąłem się bez szelestu do najbliższego od nich krzaku i zacząłem słuchać.

— Zaniosłeś list do pana Koeleritza? — zapytał pan Holsbein.

Jakto, list? Pisał do Koeleritza, z którym mia

jeść śniadanie? Przecież Niete mówiła mi to przed chwilą. A jednak posyłał on list rzeczywiście, gdyż sekretarz odpowiedział:

— Tak, lecz nie poszło to tak łatwo.

Hrabia uśmiechnął się drwiąco.

— Nie wątpiłem o tem... Rozumiesz, mój dzielny Wilhelmie, dlaczego opowiadałem tutaj o śniadaniu u Koeleritza, dlaczego jadłem je w małym hoteliku Cadix e Real, gdzie jestem nieznany. Robiłem wrażenie człowieka, który chce zmylić ślady przed szpiegami, jakiemi jest otoczony.

Aha! To stosowało się do X 323.

— Opowiedz mi jednak wszystko po kolei — dodał hrabia.

Sekretarz tonem podoficera zaczął zdawać swój raport.

— Szedłem ulicą la Adriana, gdy naraz potrącił mnie jakiś robotnik. Niezgrabiarz! Przyznam się, że słowo to wymknęło mi się mimowoli. Zatrzymał się on zaraz i schwycił mnie za ramię: „Ej, zuchwały jegomościu, mógłbyś powiedzieć, że ten jest niezgrabiarzem, co tak leci jak lunatyk...“ Myślałem, że rozegra się zaraz mała scena na noże. Okazało się jednak, że jest on „zacnym robotnikiem“; rozważył on, że chociaż przyjemnie jest powalić burżuja, lecz takie zadowolenie można znaleść i w butelce, postawionej przez niego. Złagodniał i zaproponował mi zakończenie sporu przy kieliszku. Przystałem na to; zgodne załatwienie wydało mi się odpowiedniejsze dla uniknięcia skandalu, niż bójka. Weszliśmy do baru, który otwarto niedawno na rogu tej ulicy.

— Twoje zdrowie!

— Twoje zdrowie!

Trąciliśmy się, umaczałem usta w trunku... i zasnąłem.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu hrabia pocierał sobie wesoło ręce, mówiąc:

— Bardzo dobrze! Doskonale!

— Ta „nieobecność moja“ nie trwała dłużej nad kilka minut. Powróciłem do przytomności, mając dokoła siebie tych samych sąsiadów, a naprzeciwko robotnika, który coś perorował, jakby nie spostrzegł wcale mego chwilowego odurzenia. Rozstaliśmy się wkrótce i już bez żadnego przypadku dostałem się do pana Koeleritza. Pewny jednak jestem, że ten robotnik był fałszywym robotnikiem, że wsypał mi do szklanki jakiegoś proszku i że skorzystał z mego omdlenia, by przeczytać list, jaki miałem odnieść.

— Dzielny X 323 — szepnąłem do siebie — jak on czuwa bacznie nad interesami Anglii.

Podziw mój jednak przeszedł zaraz na dalszy plan wobec wielkiego zaniepokojenia, jakie mnie ogarnęło. Pan Holsbein odpowiedział bowiem:

— Mój drogi Wilhelmie i ja jestem pewny, że poznano treść tego listu. Lecz przyznam ci się, że się cieszę, bo wprost liczyłem na to i chciałem tego.

Sekretarz zdziwił się nie mniej odemnie.

— Jesteś wierny, Wilhelmie — mówił dalej ojciec Niety. — Przygoda twoja w pociągu z pewnością dowiodła ci, że dokoła Casa Avreda krążą czyjeś otwarte czujne oczy, strzegące mych kroków, twoich i całej służby, nasze wyjścia i przyjścia, broniące nam łączności z naszą ojczyzną.

Sekretarz potakiwał ruchem głowy.

— Jesteśmy w pozycyi garnizonu, zamkniętego przez wroga w fortecy bez żadnej możliwości komunikacyi z armią swego narodu. A jednak trzeba koniecznie ten traktat, zabrany angielskim psom, dostawić do Berlina. Trzeba za wszelką cenę!

— Psy angielskie — pomyślałem — dlatego nas nazywasz psami, boś poczuł na sobie ostrze naszych zębów.

Mówił dalej, ożywiając się coraz bardziej z jakąś dziką radością, która mi sprawiała przykrość. Miał on dla mnie minę człowieka, który gotuje chytry podstęp dla swych przeciwników.

— Człowiek zamknięty winien wykorzystać dla siebie to zamknięcie.

— Tak — szepnął Wilhelm, okazując jednak minę, iż nie rozumie dokładnie tej śmiałej zasady.

Przyznam się w pokorze, że i dla mnie nie były słowa jaśniejsze. Niepokój mój wzrastał. Instynkt, ten zmysł nieświadomy, przestrzegał mnie o niebezpieczeństwie, jakiego nie mogłem pojąć umysłem.

— Cobyś ty postanowił, drogi Wilhelmie, by zapewnić naszemu cennemu dokumentowi swobodną drogę do Berlina?

Na zapytanie to, sformułowane z dumą przez człowieka, który ma już rozwiązanie sprawy, sekretarz rozłożył w zwątpieniu ręce, potem rzekł z wahaniem:

— Szukałbym posłańca, któregoby nie podejrzewano... Naprzykład panna Niete.

— Cicho bądź.

Rozkaz był krótki, ostry. Gniew zaczerwienił nagle policzki szpiega... Opanował jednak siebie zaraz i rzekł spokojnie:

— Nie, nie chcę mieszać swego dziecka do niebezpieczeństw, jakie nam grożą... a przytem Niete jest za młoda; niema ona wcale duszy niemieckiej, jak my.

Droga Niete! Jak ten sąd, wydany przez twego ojca, był mi miły!

Teść mój jednak mówił dalej:



Hrabia powracał przez małą furtę.

— Nie, nie, wymyśliłem coś lepszego. Oczy są otwarte nademną, zamknę więc je na zawsze.

Zadrżałem. W tonie hrabiego brzmiała straszna groźba.

— X 323 — tłómaczył — jest informowany o wszystkich mych krokach. Nie mogę ukryć przed nim żadnego ruchu... Dobrze, dlaczego nie uczynić ruchu, który go wprowadzi w zasadzkę... gdzie go zabiję — dodał z zaciętością. — Śmierć szpiega i droga jest wolna!

Wydał on mi się teraz przerażającym. Symbolizował on dla mnie szpiegostwo niemieckie, gotowe do gwałtów, do wszelkich zbrodni, by dopiąć ziszczenia tego wstrętnego marzenia, jakiem zatrute są wszystkie umysły niemieckie. Zapewnić rasie germańskiej hegemonię nad światem. Zdało mi się, że sekretarz odczuwa podobne wrażenie. Stał nieruchomy, z szeroko otwartemi oczyma. Podwładny bał się trochę swego przełożonego. Ten jednak z pyszną zarozumiałością, nie zważając na przerażoną minę sekretarza, tłómaczył:

— Dlatego też napisałem ten list do pana Koeleritza... Jest to zacny człowiek, nie zdolny jednak do męskich, stanowczych czynów. Z pewnością nie mógł zrozumieć, po co ja go mu posyłałem, mniejsza z tem... Był tylko wabikiem dla myśliwego. Donosiłem mu tyle:

„Panie pośle nadzwyczajny etc...

Dzisiaj o północy w podziemiu Armeryi będę miał papier, którego pan się domaga. Proszę być przy bramie ogrodu muzealnego... Życzy pan sobie, by raz z tem skończyć... Skończyłbym, gdybym panu oddawał kopertę... Powtarzam jednak... Niebezpieczeństwo, które wisi teraz nad moją głową, spadnie wtedy na pańską... Z chwilą, gdy ja pozbędę się dokumentu, odpowiedzialność za możliwe niepowodzenie będzie ciążyła na panu. Piszę to, nie dlatego, by sprzeciwiać się pańskim życzeniom, lecz by wyjaśnić sytuacyę i zachować w swym kopiale dowody istoty rzeczy“.

Z radośnie uśmiechniętą twarzą dodał te słowa:

— Pisząc ten list, byłem pewny, że w międzyczasie od wyniesienia go z Casa Avreda i doniesienia do pana Koeleritza znajdzie się on w chwilowem posiadaniu X 323.

— Ale on przyjdzie do Armeryi.

Sekretarz wyraził tem moją myśl.

— Liczę na to... Tylko on zamierza mnie przychwycić, a tymczasem ja go złapię... Taka jest właśnie między nami różnica, którą on przypłaci życiem... Ach! Jaki on śmieszny, chowa się pod tajemniczemi podpisami X 323! Ja mu wyjaśnię, że to znaczy:

$$X + 323 = 0.$$

Byłem jak oszołomiony. Jeżeli X 323 nie zostanie przestrzeżony, wpadnie w sidła.

Ach! Gdybym ja wiedział, gdzie go spotkać, przestrzegłbym go zaraz... jest to mój obowiązek jako Anglika. Lecz gdzie szukać tego człowieka, którego nikt nie może ujrzeć wbrew jego woli. I jak go poznać, kiedy on niema nigdy żadnego stałego wyglądu. Czyż ma się wobec tego stać ofiarą tych piekielnych machinacyi? Nietylko jako Anglik zacząłem się obawiać o niego, lecz poprostu jako jednostka ludzka. Miałem pewne uczucia dla tego tajemniczego człowieka. Każdy z nas doznałby lęku przez przyjaźń, gdyby widział, że bliski nam człowiek ma popełnić jakieś głupstwo, zawikłać się w niebezpieczne przedsięwzięcie lub zawiązać niegodne siebie stosunki. Ja się znalazłem obecnie w tem niemiłem, przykrem położeniu, a o tyle gorszem, że nie mogłem okazać czynem swej sympatyi... Mój przyjaciel pozostawał dla mnie niewidzialny, nie uchwytny, raczej złudzeniem, niż rzeczywistością.

Tak byłem przejęty niepokojem o niego, iż czułem się poprostu za tym krzakiem, jak bez rozumu. Jak to się stało, że nie zdradziłem się jakimś mimowolnym ruchem, nie wiem... Szaleńcy miewają także chwile zupełnej bezwładności. Hrabia i sekretarz rozmawiali tymczasem wesoło. Cieszyli się przyszłym skutkiem swych kombinacyi, pan Holsbein puszył się wobec pochlebstw swego podwładnego. I nagle jakby reakcya przeciw poprzedniemu lękowi zjawił mi się w umyśle cały szereg śmiałych myśli.

Niepostrzeżenie od rozmawiających wrócę do salonu... Przedstawię swą prośbę o przyśpieszenie małżeństwa zaraz, jak tylko zjawi się hrabia. A potem udam się tam, gdzie już spotkałem raz X 323, może poszczęści mi się znowu. Nie ukrywałem przed sobą, że to wszystko jest mało prawdopodobne, nie miałem jednak żadnej innej alternatywy. Jeżeli okaże się to bezowocne, wtedy sam wystąpię na scenę. Znam już tajemnicę Studni Maurytańskiej, nic więc łatwiejszego jak dostać się do podziemia Armeryi. A gdy raz tam będę, zdołam obronić X 323... Anglik niema prawa opuszczać swego sztandaru... Narazie sztandarem moim był pokój Europy. Bardzo dobrze! Lecz przyrzekłem Niecie, że będę jej towarzyszyć do teatru. Przykro mi pozbywać się tej przyjemności, cóż jednak począć, gdy *Times*, Wielka Brytania, Europa, świat cały, liczą na mnie... Wymówię się, niedawna rana będzie doskonałym pretekstem, by wrócić niby do hotelu i położyć się spać wcześnie. Z wielkiemi ostrożnościami wydostałem się z swego ukrycia i siedziałem już wygodnie w fotelu w salonie, gdy wreszcie hrabia zdecydował się wrócić do Casa Avreda.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Teatr polski w Poznaniu: Dyrektor Andrzej Lelewicz.

Teatr polski w Poznaniu.

Kiedy w jesieni zeszłego roku, po ustąpieniu zasłużonego Edmunda Rygiera, teatr polski w Poznaniu dostał się w ręce Andrzeja Lelewicza i kiedy zapowiedziano rozszerzenie ram działalności artystycznej tego teatru przez stworzenie opery i operetki, nie brakło głosów, wyrażających obawy zarówno co do finansowego, jak i moralnego powodzenia przedsiębiorstwa. Przedewszystkiem obawiano się, iż operetka zepchnie na szary koniec dział dramatyczny.

Obawy te wszystkie, na szczęście, okazały się płonnemi. Z zadowoleniem należy stwierdzić, iż poziom artystyczny teatru polskiego w Poznaniu jest wysoki, że zarówno przedstawienia dramatów, jak opery i operetki czynią zadość bardzo nawet wybrednym żądaniom.

Podkreślić zaś trzeba, że zadanie, jakie wziął na swe barki dyr. Lelewicz, nie jest bynajmniej łatwe. Bo widownia teatru poznańskiego jest szczupła, więc nawet przy dużej bardzo frekwencyi nie przynosi wielkich dochodów, utrzymanie zaś zwiększonego znacznie personalu, orkiestry, chórów, kapelmistrza, nauczycieli śpiewu i t. d., pochłania ogromne sumy. Dzięki niezmordowanej pracowitości dyr. Lelewicza i współdziałaniu wybitnie utalentowanych i szczerze do sztuki przywiązanych artystów, teatr poznański ma duże powodzenie, a publiczność miejscowa darzy go szczerą sympatyą.

W dziale dramatycznym najpiękniejszym plusem był w bieżącym sezonie jubileuszowy cykl przedstawień dramatów Słowackiego. Z wielką starannością, i pietyzmem, wystawiono „Mazepę“, „Maryę Stuart“, „Złotą Czaszkę“, i „Beatrix Cenci“. Hołd, złożony w tak piękny sposób pamięci nieśmiertelnego naszego poety, najlepiej dowodzi, jaki program przyświeca działalności obecnego dyrektora.

Bardzo wysoko stanęła w tym roku opera. Ale



Teatr polski w Poznaniu: Reżyser opery Adam Ludwig

bo w reżyserze jej, Adamie Ludwigu, znalazł Lelewicz nietylko pierwszorzędnego śpiewaka ale i gorącego propagatora idei polskiej opery. Usiłowania jego, wsparte pracą utalentowanego kapelmistrza,



Teatr polski w Poznaniu: Zespół artystów, występujących w „Strasznym dworze“.

Józefa Lehrera, laureata konserwatoryum lwowskiego, przyniosły owoce jak najpiękniejsze. Punktem kulminacyjnym pracy w tym kierunku było przedstawienie „Strasznego Dworu" Moniuszki. Wypadło ono doskonale i stanowić będzie na zawsze piękny dowód artystycznych dążności obecnej dyrekcyi teatru w Poznaniu.



Teatr polski w Poznaniu: Scena ze „Strasznego dworu".

I z tego względu zasługuje ona nie tylko na uznanie ale i na poparcie społeczeństwa polskiego w Poznańskiem. Teatr tamtejszy jest przybytkiem sztuki, jest miejscem rozrywki, ale ponadto a raczej przedewszystkiem jest niesłychanie ważnym posterunkiem narodowym.

Polityka rządu pruskiego, dążąca do zgniecenia żywiołu polskiego, wysila się na coraz nowe pomysły, by braciom naszym w Poznańskiem utrudnić rozwój i materyalny i kulturalny. Teatr polski, na szczęście, ma jeszcze odrobinę swobody i powinien ją wyzyskać w najlepszym kierunku.

To też życzymy dyrekcyi jego szczerze i serdecznie powodzenia w dalszym ciągu ciężkiej i żmudnej pracy, która oby wydała jak najpiękniejsze owoce.



Teatr polski w Poznaniu: Kapelmistrz Józef Lehrer.

Zgon finansisty wiedeńskiego.

Wiedeński świat finansowy stracił jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli, bł. p. Teodora Taussiga, gubernatora austryackiego zakładu kredytowego ziemskiego. Zmarł on w ubiegłym tygodniu, przeżywszy 60 lat.

Karyera życiowa Taussiga była niezwykle świetna. Urodzony 1849 r. w Pradze, poświęcił się zawodowi bankowemu i już w 24 roku życia został powołany na stanowisko dyrektora wiedeńskiej „Wechselstubengeselschaft". Stanowisko to zajmował niedługo, ponieważ dał się wnet poznać jako człowiek niezwykłych zdolności i otrzymał urząd dyrektora wielkiej, a młodej instytucyi finansowej, zakładu kredytowego ziemskiego. W czasie tym zakład kredytowy był w bardzo ciężkich stosunkach. Spryt nowego dyrektora uchronił go od upadku, a nawet podniósł wcale wysoko i zapewnił pierwszorzędne stanowisko. Udało mu się to dzięki bardzo szczęśliwym spekulacyom kolejowym i pomyślnemu finansowaniu wielkich zakładów przemysłowych.

W obu tych dziedzinach osiągnął Taussig rezultaty wprost olbrzymie. W stosunkach z publicznością, a nawet z giełdą był bezwzględny i autokratyczny, co mu jednak ze względu na świetne rezultaty finansowe wybaczano.

Znaną jest również wybitna jego rola w życiu politycznem. Z wpływami jego musiał się liczyć każdy gabinet. A sięgały te wpływy bardzo daleko, dzięki temu, że w jego ręku były nietylko miliony „Bodencreditu", ale operacye finansisty państwa, upaństwowienie kolei, wpływ na tow. żeglugi parowej na Dunaju i na dziesiątki wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Nie było wprost jednej ważniejszej sprawy, w którejby nie zabrał decydującego głosu. Człowiek nieugięty i z żelazną konsekwencyą dążący do celu, stawał się czasem nieubłaganym i mściwym przeciwnikiem.

Z dyrektora zakładu kredytowego ziemskiego został naprzód zastępcą gubernatora, a niedawno gubernatorem tej instytucyi.



Zgon finansisty wiedeńskiego: Bł. p. Teodor Tausig.



Teatr polski w Poznaniu: Scena z „Beatrix Cenci" Słowackiego.

Charakterystyczne jest, że choć był prawdziwym potentatem finansowym w państwie, choć obracał milionami i zakładał olbrzymie przedsiębiorstwa, sam pozostawił majątek nieznaczny.

Pogrzeb japońskiego męża stanu.

Tragiczna śmierć, jaką poniósł jeden z najwybitniejszych mężów stanu Japonii, książę Ito, w czasie pobytu w Charbinie, odbiła się żałobnem echem w ojczyźnie zamordowanego dyplomaty i wywołała powszechny żal. Książę Ito był bowiem nie tylko niezwykle utalentowanym i prawdziwie zasłużonym politykiem, ale i człowiekiem, cieszącym się u rodaków ogromną popularnością.

Więc pogrzeb jego w stolicy Japonii, Tokio, zamienił się w powszechną manifestacyę żałobną i narodową. Tłumy ludności japońskiej, przejętej szczerym żalem, zebrały się w ulicach miasta, któremi przeciągać miał żałobny kondukt. Zwłoki, złożone w obszernym sarkofagu, spoczywającym na olbrzymich noszach, ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku żołnierze. Za zwłokami postępowali najwyżsi dygnitarze japońscy, oraz przedstawiciele państw obcych, między nimi angielski ambasador Claude Macdonald i Lord Kitchener.

Ostatnia ceremonia odbyła się na cmentarzu, Hibiya Park, gdzie wzniesiono dla wielkiego dyplomaty skromny grobowiec.



Pogrzeb japońskiego męża stanu: Kondukt żałobny ze zwłokami Ks. Ito w drodze do Hibiya Park.

Wybuch wulkanu na Teneryfie.

Ludzkość wysila się, aby zapobiec żywiołowym katastrofom, siejącym dookoła śmierć i zniszczenie.



Wybuch wulkanu na Teneryfie: Port stolicy Teneryfy Santa Cruz.

Rzeki i rozpętane fale morskie dadzą się ująć w tamy, pioruny zdołano choć częściowo ubezwładnić gromochronami, bezsilnym jednakowoż pozostanie człowiek wobec nieobliczalnych wybuchów wulkanicznych, tej utajonej potęgi ziemi, będącej równocześnie czynnikiem, dającym życie i śmierć. Najprzecudniejsze ogrody, sady, łąki i pola, zawdzięczające swe istnienie ziemi-żywicielce, giną wskutek spontanicznego wybuchu lawy ognistej, którą w swem wnętrzu kryje taż ziemia.

I oto mamy znów przykład tej nieobliczalności przyrody na Teneryfie.

W ubiegłym tygodniu nastąpił tam wybuch wulkanu, który wzbudził zrozumiałą panikę wśród mieszkańców tej najpiękniejszej wyspy w grupie wysp Kanaryjskich. Tubylcy od dwustu z górą lat zapomnieli już o groźnym wulkanie, u stóp którego żyli. Górzysta Teneryfa składa się pod względem geologicznym z trzech części: północno-wschodnią część tworzy wulkaniczne pasmo Anaga, a zachodnią dość wysokie góry Sierra de Teno. W środku leży *Pico de Teyde*, góra-olbrzym, bo sięgająca 3716 m. wysokości, mająca za sobą przeszłość straszną, jako groźny i niebezpieczny wulkan. Od r. 1704 Pico de Teyde nie wybuchał. Do niedawna nie było nawet u stóp tego olbrzyma żadnych śladów, że kiedyś wulkaniczny wybuch szerzył tu śmierć i zniszczenie. Piękne ogrody kasztanowe, bogato zielenią umajone łąki, znajdujące się u stóp tej góry, kazały przypuszczać, że od dawna już wygasło ognisko wulkaniczne we wnętrzu góry. Jedynie na trudno dostępnym szczycie popiół i kamienie, wyrzucone z krateru, zdradzały groźną tajemnicę, kryjącą się we wnętrzu Pico de Teyde.

Koło 20 u. m. zauważyli ku swojemu przerażeniu mieszkańcy Teneryfy, że po stronie północnej utworzyły się trzy nowe kratery, z których począł się wydobywać dym. Mimo to nikt nie przypuszczał, by wygasły wulkan odżył.

Formalna panika owładnęła też mieszkańcami Teneryfy, gdy nagle usłyszano podziemne huki i gdy z nowo powstałych kraterów poczęła spływać w dół lawa. Największe niebezpieczeństwo zagrażało miasteczku Santiago i stolicy Teneryfy Santa Cruz. Mieszkańcy w popłochu poczęli uciekać ku wybrzeżom morskim i zażądali od gubernatora Teneryfy pomocy rządu hiszpańskiego. Wysłano natychmiast parowiec z żołnierzami i oddziałem Czerwonego Krzyża, w celu niesienia pomocy ofiarom katastrofy.

Zaznaczyć należy, że Teneryfa a głównie jej stolica Santa Cruz jest ze względu na swój wspaniały port doskonałą stacyą dla wszystkich okrętów, zdążających do Indyi.



Wybuch wulkanu na Teneryfie: Jedna z ulic w Santiago z widokiem na wulkan Pico de Teyde.

Nowy prezydent sejmu węgierskiego.

To, co już od dawna przygotowywało się na Węgrzech z powodu różnic międzypartyjnych w sprawie samodzielnego banku węgierskiego, stało się faktem dokonanym z dniem 11 listopada. Partya niezawisłości, tworząca dotychczas na zewnątrz jednolitą grupę, a zarazem większość sejmową, rozpadła się na dwie grupy.

Znany wniosek posła Hollo, postawiony w dniu tym na konferencyi partyi niezawisłości, a domagający się wbrew Kossutowi utworzenia samodzielnego banku od 1 stycznia 1911 r., był niejako wyładowaniem rozbieżnych kierunków w łonie partyi niezawisłości. Na czele dyssydentów z partyi niezawisłości stanął dotychczasowy prezydent sejmu

i nieprzejednany wróg wszelkiego kunktatorstwa z utworzeniem samodzielnego banku węgierskiego, Juliusz Justh.

Wiedział on, że przechodząc do opozycyi, nie może nadal piastować urzędu prezydenta sejmu i



Nowy prezydent sejmu węgierskiego: Aleksander Gál.

dlatego nazajutrz po secesyi złożył swą godność wraz z obu dotychczasowymi wiceprezydentami. Dnia 13 listopada dokonano nowych wyborów do prezydyum sejmu.

Nowo obrany prezydent, Aleksander Gál, jest jeszcze młodym człowiekiem, liczy bowiem 41 lat. Ale nietylko wiekiem jest on jednym z młodszych członków sejmu węgierskiego, ale i przeszłością polityczną. Nikt nie wątpił, że Aleksander Gál, wchodząc w r. 1901 po raz pierwszy jako poseł jednego z okręgów siedmiogrodzkich do sejmu, zdoła zająć dzięki swym zdolnościom politycznym jedno z wybitniejszych stanowisk. Nie przypuszczano jednak, by młodego posła czekała tak wybitna karyera w tak krótkim wyjątkowo czasie.

W Siedmiogrodzie Aleksander Gál cieszył się ogólną sympatyą tak jako uzdolniony adwokat jak i jako nieprzejednany wróg Niemców saskich.

Nowy typ motocyklu wojskowego.

Nowoczesna technika wojenna korzysta ze wszystkich zdobyczy i wynalazków ducha ludzkiego, aby tylko podnieść siłę i ekspanzywność armii. Niejednokrotnie nawet zastosowanie pewnego wynalazku do celów wojskowych jest bodźcem do pracy i studyów dla wynalazcy.

Korpusy automobilowe stały się już dziś nieodzowne dla każdego sztabu, a jeśli się weźmie pod uwagę rozciągłość terenu, na którym przychodzi dzisiaj do starcia między dwiema operującemi armiami, to połączenie głównej kwatery sztabu i wodza z poszczególnemi częściami armii, oddalonemi nieraz o parę mil od siebie, nie da się inaczej pomyśleć, jak przy pomocy automobilów i motocyklów. To samo odnosi się do oddziałów, spełniających służbę wywiadowczą a wysuniętych zazwyczaj na 20 do 30 kilometrów przed czoło armii.

Nowo przez jednego z mechaników angielskich skonstruowany typ motocyklu, przystosowanego do potrzeb żołnierza, spełniającego służbę rekonesansową, zwrócił obecnie na siebie uwagę sfer wojskowych całego świata. Motocykl ten pod względem użyteczności i praktyczności w służbie polowej, nie pozostawia nic do życzenia. Pomysłowy konstruktor, przeznaczając na poszczególne części uzbrojenia osobne miejsca na motocyklu, uwolnił żołnierza od zbytecznego obciążenia, zapewniając mu w ten sposób jak największą swobodę i wygodę.

Niewątpliwie i inne armie pójdą za przykładem angielskiej, która ten typ motocyklu zaprowadziła w swych oddziałach wywiadowczych.

Król portugalski w Anglii.

Młody król portugalski Manuel II., spędził kilka dni ubiegłego tygodnia w Anglii, jako gość króla Edwarda VII. Wspomnieliśmy już swego czasu, że wycieczka najmłodszego europejskiego monarchy miała na celu zapoznanie z jedną z księżniczek angielskich, upatrzoną na jego małżonkę.

Jaki będzie ostateczny wynik tego „polowania“, dziś jeszcze nie wiadomo. Wiadomo tylko, że młody król spędził dużo czasu na prawdziwem polowaniu, urządzonem przez dwór angielski. Po za tem



Król portugalski w Anglii: Król Manuel II podczas polowania.

zeszedł mu czas pobytu na ziemi angielskiej na ucztach i zabawach w licznem towarzystwie, zgromadzonem w zamku windsorskim.

Prócz obojga królestwa i gościa z Portugalii, byli tam księstwo Walii, królowa Norwegii, oraz mnóstwo książąt i najwyższej arystokracyi.



Król portugalski w Anglii: Grono dostojnych gości na zamku windsorskim; w pośrodku siedzi król angielski Edward VII, na prawo od niego królowa norweska, na lewo król Manuel II, zanim królowa angielska Aleksandra i księżna Walii.

A. K. Green.

Który z nich?

13 (Ciąg dalszy).

Ponieważ jednak wszystko, co odnosiło się do Lionela, tak interesowało doktora, który był z pewnością najlepszym jego przyjacielem, jak i mnie, podszedłem do lekarza i nie starając się nawet wytłómaczyć swego zjawienia się, opowiedziałem mu, co widziałem.

Wydał się tem zdziwiony, by nie powiedzieć, że wzruszony. Nie spostrzegł, by podawano list Lionelowi, ani też nie zauważył w nim żadnego podniecenia. Stary Mateusz zapewne czekał na odejście doktora, by oddać list adresatowi.

— Zadziwia mnie pan w istocie — oznajmił mi. — Rzadko znajdowałem swego młodego przyjaciela w spokojniejszym stanie. Rozmawiał ze mną swobodnie i z wielką przytomnością umysłu, mimo iż poruszany przedmiot mógł go łatwo wzburzyć. Wolałbym, by był ze mną szczerszy, muszę jednak stwierdzić jego wielką zimną krew, zwłaszcza iż znajduje się w tak dwuznacznem położeniu.

— A czy nabrał pan jakiego przekonania co do sprawy, o której rozmawialiśmy poprzednio u pana?

— Odpowiedź moja nie może zadowolić pańskiej klientki — odparł poważnie doktór. — Lionel Hardy w żadnej mierze nie jest dotknięty tą dziwną chorobą, która w braku innego terminu nazywa się zdwojeniem osobowości. Gdyby tak było w istocie, nie pamiętałby tego, co czynił w czasie podobnego stanu, a on przypomina sobie wszystko dokładnie. Z mojej bytności u niego to tylko wynika, iż jest on zupełnie zdrów na umyśle mimo tragicznego położenia, w jakiem się znalazł przy wypadku w Saint-Germain. Umyślnie używam tego słowa „tragicznego", gdyż pański domysł jest zupełnie słuszny. On jest tym człowiekiem, który z narażeniem własnego życia pomógł przy łączeniu rozerwanego pociągu. Przyznał się obecnie do tego. Wyznał także, iż wiedział o grożącem sobie niebezpieczeństwie, o tem, iż kuryer już nadchodził. Był to czyn szlachetny i godny podziwu, zwłaszcza iż dokazał go człowiek, który nie zajmował się nigdy gimnastyką.

— Czczę szlachetność wszędzie, gdzie ją znajduję — odparłem.

— I ja również — dodał doktór.

Rozeszliśmy się, on by udać się do swych chorych, ja, by powrócić do domu. Przedtem jednak wstąpiłem do restauracyi na avenue Victor Hugo, gdzie nieraz jadam obiad. U siebie byłem dopiero po dziewiątej godzinie.

W przedpokoju czekał na mnie jakiś człowiek. Był to agent policyjny z poleceniem od sędziego śledczego, bym przybył do niego możliwie najwcześniej.

Trudno było pomylić się co do znaczenia tego zawiadomienia. Zbyt zajmowałem się sprawą Hardych, by nie zwrócić na siebie uwagi policyi. Przewidywałem też, że sędzia będzie mnie wypytywał o to, czego się sam dowiedziałem i chociaż wydało mi się to przykre, musiałem jednak przyznać, iż nadszedł już czas, bym rozmówił się z przedstawicielem sprawiedliwości.

Na nieszczęście dla mnie, dzięki mym wyjaśnieniom właśnie mogłem utracić na zawsze Genowefę. Nie przebaczyłaby nigdy człowiekowi, którego niezręczne wmieszanie się do sprawy sprowadziło aresztowanie, a może i skazanie jej ukochanego.

Deszcz padał coraz większy i powietrze znacznie się ochłodziło. Za radą agenta włożyłem na siebie cieplejsze palto. które więcej mi się przydało tego wieczoru, niż mogłem spodziewać się tego, wychodząc z domu. Przybyliśmy do pałacu sprawiedliwości bez żadnego wypadku. Minęło już pół do dziesiątej, gdym wchodził do gabinetu, gdzie sędzia naradzał się razem z Rollinem. Wytłómaczył mi zaraz, czego chciał odemnie. Po krótkich słowach powitania oznajmił mi otwarcie, iż dowiedział się o mej wizycie u matki Lepic i o rozmowie z młodą kobietą, co do której wydano niedawno rozkaz aresztowania. Ponieważ dzięki mej bytności tam mogę stwierdzić jej identyczność, prosi mnie więc, bym w tym celu towarzyszył agentom, udającym się na jej aresztowanie. Najmniejsza omyłka w tym wypadku mogła narazić na niepowodzenie całą sprawę.

— Jestem do pańskich usług, panie sędzio śledczy — odparłem — przedtem jednak chciałem wytłómaczyć...

Sędzia przerwał mi:

— Pan wybaczy — rzekł — lecz czas nagli. Z wyjaśnieniami możemy poczekać jeszcze.

Skłoniłem się, gotując się do pójścia za Rollinem.

— Psi czas — zauważył stary agent, spoglądając na ciepłe palto — a mamy kawałek drogi do przebycia. Dla pana to drobnostka, bo pan młody, ze mną jednak jest już inna rzecz... Zresztą czy młody czy stary muszę przygotować się na doprowadzenie sprawy do końca.

W korytarzu zatrzymał się na chwilę, by zamienić kilka słów szeptem z jakimś człowiekiem w bluzie i czapce robotniczej, który zapewne zdawał mu raport. Otrzymane wiadomości zadowoliły go, gdyż uśmiechnął się i ruszył żwawszym krokiem. Przed podjazdem dał mi znak, bym siadł do czekającego powozu.

— A więc dzisiaj rozegra się decydujący akt — odezwałem się gdy konie ruszyły?

Stary agent naprzód owinął sobie starannie nogi derką, potem dopiero odpowiedział:

— Możemy się tego spodziewać, o ile tylko jaki fałszywy krok nie zniweczy nam dobrze zasłużonego zwycięstwa. Czy mogę zapytać się pana, czy tą sprawą interesuje się pan jako przyjaciel, czy też tylko jako prawnik?

Miałem prawo zbyć to pytanie milczeniem, ponieważ jednak postanowiłem mówić szczerze z sędzią śledczym, mogłem tak samo postąpić i ze starym agentem, który zasługiwał na zupełne zaufanie.

— Jestem przyjacielem panny Saugey — odrzekłem — a jednocześnie i jej prawnym doradcą. Panna ta jest bardzo przywiązana do panów Hardych. Węzeł pokrewieństwa ich wystarcza do wytłómaczenia tego uczucia. W interesie swej klientki wmieszałem się do tej sprawy, choć może zbyt czynnie, niżby to doradzała roztropność. Chciałem wykazać, że życie prywatne jej kuzynów było bez zarzutu.

— Rozumiem. I w końcu przekonał się pan, że przynajmniej z jednym z nich stało się coś wręcz odmiennego. Biedne dziecko, serdecznie jej żałuję! Pan bez wątpienia jest człowiekiem, na którego możemy liczyć w każdym wypadku?

— Nie wiem. Nigdy nie znajdowałem się w podobnej sytuacyi. Gotów jestem pomódz panu w rozpoznaniu tej kobiety, wolałbym jednak nie być obecnym przy jej aresztowaniu.

Minęliśmy plac Bastylii i skierowaliśmy się w stronę przedmieścia św. Antoniego. Rollin wysunął głowę przez okno i rzucił bystre spojrzenie dokoła. Dzielnica ta mimo deszczu i późnej pory była jeszcze dość ożywiona.

— Ani przy aresztowaniu Lionela Hardye'go? — zapytał agent, zasuwając okno w powozie.

Słowa te zadały mi cios prosto w serce. Jednocześnie w chwili tej koła powozu przejeżdżały przez skrzyżowanie szyn tramwajowych, wskutek czego wstrząśnienie naszego pojazdu udzieliło się i mnie. Obecnie jeszcze za każdym razem, gdy przejeżdżam w powozie przez szyny tramwajowe, doznaję tego samego uczucia przygnębienia, jakie opanowało mnie wówczas.

— I Lionela Hardy'ego? — powtórzyłem machinalnie.

— Tak. Spodziewamy się, iż zaaresztujemy go w towarzystwie tej Anity.

Zadrżałem cały. Nie chciałem wierzyć swym uszom.

— Zamierza go pan aresztować razem z Anitą? — zawołałem, nie wierząc mu — lecz niema jeszcze godziny, jak widziałem go przy drzwiach jego pałacu na polach Elizejskich.

— Możliwe. Pan jednak, który zadał sobie tyle trudów, by poznać przyzwyczajenia pana Hardy'ego, musi wiedzieć, iż bardzo często wydala się on niespodzianie z domu. Znajdziemy go, zapewniam pana, pod jednym dachem razem z Nini, zwaną Szaloną. Boję się tylko, byśmy nie pomylili się co do domu, lecz to jest nieprawdopodobne. Moi ludzie są zręczni i doświadczeni. Zresztą i sam Lionel Hardy dał już nieraz dowody, co do swej zupełnej obojętności na skutki, jakie mogą wyniknąć z jego czynów. Jest to dziwny człowiek, drogi panie, istotnie dziwny człowiek!

— Rzeczywiście — potwierdziłem bezwiednie.

Myśl moja zwróciła się znowu do sceny, jakiej byłem świadkiem niedawno przed pałacem Hardych. Po chwili dodałem:

— A więc list, który podał Mateuszowi jakiś chłopiec, pochodził od niej? Był to list dla niego?

Stary agent nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, widząc, jak się zdradzam naiwnie. Nie położył jednak na to żadnego nacisku, a potwierdził tylko ogólnikowo jednem słowem: „właśnie". Potem dodał tonem zaufania:

— Oddawna już wyczekiwaliśmy sposobności by przyłapać ich na korespondencyi. Gdyby nie ten list, aresztowalibyśmy go dzisiaj w jego własnym domu. Wiele nam zaszkodziła gadanina dzienników, które obudzały jego czujność. Chcieliśmy ich przyłapać razem.

— Nie mogli więc panowie jej znaleść? Nie było jej u matki Lepic?

— W ostatnich czasach nie. Już od kilku dni nie spotykano kobiety, odpowiadającej jej rysopisowi. Zdaje się, że przestraszyła się następstw wizyty pewnego znanego mi młodego człowieka, który dzięki poważnej liczbie monet pięciofrankowych potrafił wyciągnąć ją na rozmowę.

Dojechaliśmy do końca przedmieścia św. Antoniego.

— To my nie do matki Lepic jedziemy? Zdawało mi się, że właśnie tam zmierzamy — rzekłem.

Rollin nie odpowiadał. Powóz jechał jeszcze przez jakiś czas, potem nagle zatrzymał się.

— Tutaj właśnie mamy załatwić swą sprawę — odezwał się mój towarzysz, otwierając drzwi powozu, poczem wysiadł na trotoar, a ja poszedłem za nim.

Deszcz padał tak rzęsisty, iż prawie nas oślepiał. Po chwili spostrzegłem, że znajdujemy się na rogu ulicy przed małą kawiarnią, na której werandzie siedziało dwóch gości. Rollin zaczął ze swymi ludźmi ożywioną rozmowę. Gdy skończył, zwrócił się do mnie i rzekł:

— Przykro mi bardzo, lecz resztę drogi musimy odbyć pieszo. Mamy jeszcze do przebycia kilka małych uliczek, gdzie mój powóz zwróciłby za wielką uwagę.

— Jest to dla mnie obojętne — odpowiedziałem.

Rollin ruszył dość szybkim krokiem. Nie opuszczałem go ani na krok, lecz gdym się obejrzał, ujrzałem, iż ci dwaj goście z kawiarni postępują za nami w przyzwoitej odległości. Po pewnym czasie przyłączył się do nich trzeci jakiś człowiek, a wkrótce i czwarty. Byli to agenci. Musieli być dobrze uzbrojeni i mieli stanowić naszą obronę w tych niebezpiecznych stronach. Szliśmy, nie zważając na deszcz, który zamienił się w prawdziwy potop. Nagle skręciliśmy w wąską i ciemną uliczkę, gdzie we mgle dojrzeliśmy na jakie dwadzieścia kroków przed sobą słabe światełko. Była to zapewne latarnia. Niespodzianie wysunęła się przed nami sylwetka jakiegoś człowieka. Zbyt było ciemno, by można było rozpoznać jego rysy, głos jego nie wydał mi się jednak obcy.

— Wszystko dobrze — rzekł nieznajomy. — Jest tam, w głębi domu. Widziałem, jak wchodził tam przed pół godziną.

— Doskonale, Doucet — pochwalił Rollin, potem zapytał szybko. — Wie pan, na którem piętrze on jest, a stróż nie podejrzewa czego?

— Zdaje mi się, że nie. Widziałem go przed chwilą, jak siedzi u siebie przy kominku i czyta gazetę. Nie dowodzi to, ma się rozumieć jeszcze, by nasz jegomość nie został w jaki sposób przestrzeżony i nie miał się na baczności. W każdym razie dobre wybrał sobie miejsce. Jest w pokoju na pierwszem piętrze, z oknami na podwórze. Gdyby przyszła mu nagle ochota uciekać, nie byłoby to trudne dla niego. Na metr mniej więcej pod oknem znajduje się dach jakiejś szopy, dotykającej do samej ściany. Postawiłem tam jednak dwóch silnych zuchów i gdyby usiłował wyjść przez okno, wpadłby w dwie pary rąk, które nie łatwo wypuściłyby go. Chce pan przejść na podwórze? Okno jest oświetlone, niema w niem ani rolety, ani firanek, któreby nie pozwalały widzieć, co się dzieje wewnątrz. Jeżeli pan chce, to mogę wdrapać się na ten dach i rzucić okiem na nasze turkawki, zanim przerwiemy ich gruchanie.

— Bardzo byłoby to dobre — odpowiedział Rollin. — Jeżeli kobieta ta siedzi w takiej pozycyi, iż można przyjrzeć się jej, to pan Maujean mógłby wejść również na dach i przekonać się, czy to jest ta, której szukamy. Wszystko odbędzie się w większej dyskrecyi i spokoju, niżbyśmy mieli ich wziąć, idąc po schodach. W domu jest pełno osób, prawda?

— Napchane!

Po tej lakonicznej odpowiedzi Doucet znikł nagle, jakby porwany podmuchem wiatru i deszczu, który co chwila wpadał w uliczkę, przejmując nas ostrym chłodem. Zaułek ten nie był długi; wkrótce też znaleźliśmy się pod latarnią, o której już wspomniałem. W tem miejscu uliczka załamywała się i kończyła trochę dalej zamkniętą ścianą. Na prawo była duża brama, przez którą można było dostać się na podwórze. Widać było niewyraźnie szopę i okno, oświetlone na pierwszem piętrze. Podczas

gdyśmy ukrywali się przed deszczem pod bramą, znowu z ciemności wyłonił się dzielny Doucet. Zdawało się, iż wychodził z pod ziemi, a raczej iż spływał z góry z potokami deszczu, gdyż zsunął się z dachu szopy, cały przemokły.

— Całe szczęście, że mamy tę ulewę — rzekł z pewnym komizmem. — Dzięki temu ludzie nie wysuwają nosa na dwór, a zwłaszcza bachory, od których roi się w parterze. Gdyby nie to, oddawna spostrzeżonoby naszą obecność.

Potem nachylił się do swego szefa i rzekł mu do ucha:

— Na górze wszystko dobrze. Nasz jegomość siedzi w pokoju, plecami zwrócony do okna. Pomylić się już nie można. Postać Lionela Hardy'ego łatwo można rozpoznać. Jest w garniturze wieczorowym, tak jakby wstał dopiero od stołu. Kobieta...

— Właśnie, a cóż ona?...

— Pogrążona w głębokim śnie, wywołanym bez wątpienia opium lub morfiną. Nie mogłem dojrzeć jej twarzy, widziałem tylko włosy w nieładzie...

— Poznam ją po włosach — przerwałem.

Obydwaj agenci, którzy zapewne nie przypuszczali, bym mógł słyszeć ich rozmowę, cofnęli się cokolwiek i zamienili z sobą po cichu jeszcze kilka słów, których nie mogłem dosłyszeć. Potem Rollin podsunął się do mnie i nachylając się do mego ucha, zapytał, czy mam dosyć siły i zręczności, by wdrapać się na dach, jak to uczynił Doucet.

— Spróbuję — odrzekłem.

Doucet poprowadził mnie zaraz na koniec szopy. Deszcz i wiatr wyły przeraźliwie.

— Tędy najlepiej wchodzić — rzekł, wskazując mi na rynnę.

— Dostanie się pan tam? Niech pan stanie mi na ramionach, w ten sposób łatwiej się wdrapać.

Podniosłem się na palcach, by przyjrzeć się drodze, którą miałem przebyć. Mimo wielkich kropel deszczu, które mnie poprostu oślepiały, spostrzegłem szczegół, na który dotychczas nie zwróciłem uwagi.

— Ależ okno jest otwarte!

— Tak.

— Mogą mnie usłyszeć...

— Mnie nie słyszeli.

— To jeszcze nie racya... Wiatr jednak może wszystko zagłuszyć.

Decydując się nagle, co tem mniej było zrozumiałe, iż nie miałem żadnej potrzeby narażać się na złamanie karku, szepnąłem:

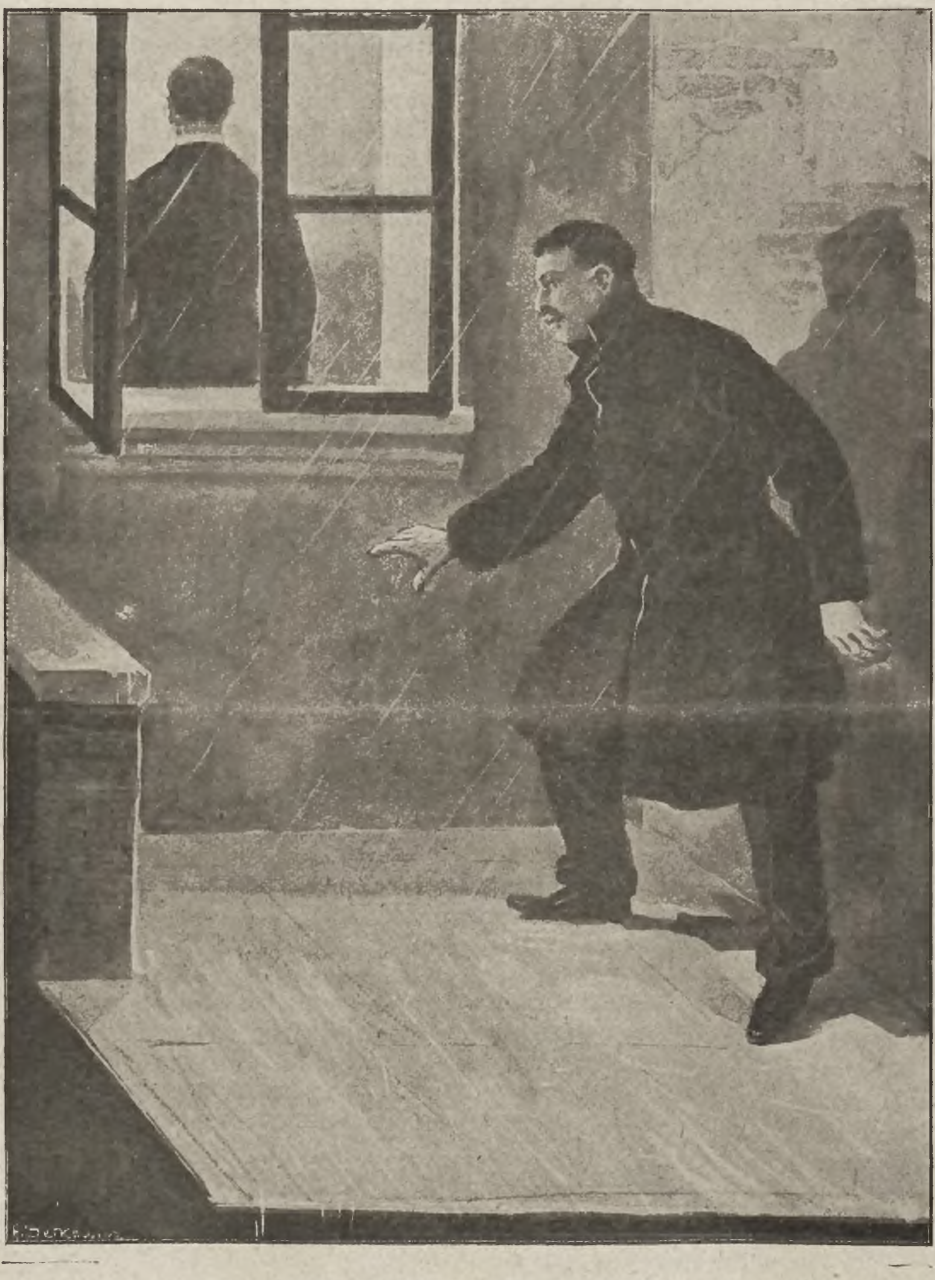
— No, niech będzie, ryzykuję, chociaż już oddawna nie uprawiam gimnastyki.

— Niech pan uczepi się jakiej wystającej cegły i stara się nogi opierać o ścianę boczną. Na górze niech pan zajrzy do środka i zaraz szybko wraca. Będziemy czekali tu, by pomódz panu zejść.

Widząc, że deszcz zaczął spływać po rondzie mego kapelusza, zdjąłem go i oddałem Doucetowi, poczem przystąpiłem do wspinania się na dach. Było to dość trudne, choć nie tak, jak sobie wyobrażałem początkowo. Po trzech minutach byłem już przy oknie. Opierając się obiema rękoma o gzyms, podniosłem się tak wysoko, iż mogłem swobodnie zajrzeć do środka pokoju. Starałem się opanować wzruszenia, które mną miotały. Mówiłem sobie, że jestem tu, by dopełnić obowiązku, a nie zaspokoić swą ciekawość. Jeżeli człowiek ten zasługuje na pobłażanie, będę pobłażliwy, a przedewszystkiem będę usiłował zapomnieć, że jest on kochany przez Genowefę.

Po raz pierwszy dopiero ujrzałem Lionela takim, jakim musiał się jej przedstawiać. Siedział on w ten sposób, iż z mego punktu obserwacyjnego mogłem widzieć tylko jego profil. Lecz profil ten wywarł na mnie niezwykłe wrażenie. Zapomniałem o celu swej obecności tutaj, a przypatrywałem się tylko tej twarzy, której dotychczas nie widziałem jeszcze ani razu dobrze. Wynikiem mego przyglądania się było zdziwienie i głębokie wzruszenie. W towarzystwie swych braci Lionel Hardy nie był tym człowiekiem, jakiego teraz widziałem tu przed sobą. Tak, nie miał on wysmukłej postaci Jerzego, ani regularności rysów Alfreda. Z tych też względów powierzchowny obserwator mógł uważać, że w tej rodzinie, tak bogato uposażonej i pod względem piękności fizycznej, jedyny Lionel został potraktowany po macoszemu przez urodę. Przekonałem się teraz, że tak nie jest i że on i pod tym względem może wytrzymać porównanie z większością mężczyzn. Jego poważny i melancholijny wyraz, łagodność wejrzenia, wywierały urok, który mógł mu zjednać sympatyę wszystkich, gdyby nie odczuwało się, że toczy go jakaś tajemna i ciągle obecna w nim myśl, krępująca wylew uczuć z serca pełnego dobroci i prostoty. Wszystkie te uwagi nasunęły mi się, gdym stał tam wystawiony na deszcz i przyglądałem się jego twarzy. Powagę chwili zwiększała i ta okoliczność, iż był to krytyczny moment jego życia, a mogę powiedzieć, że i życia nas obojga.

Lękałem się z początku, by nie przysunąć głowy zbyt blisko do okna. Widziałem tylko jedną część pokoju; dotychczas jeszcze nie dojrzałem Anity. By więc wywiązać się z swej misyi, chciałem podsunąć się bliżej, gdy nagle uszu moich dobiegło tak bolesne i rozpaczliwe jęczenie, iż zdawało mi się, że serce me przestało bić. Z jakich ust popłynęła ta bolesna skarga? Czyż to głos kobiecy? Czy może?... I znowu to samo! Cóż to ma znaczyć? Wychyliłem się teraz naprzód i wzrok swój zapuściłem śmiało do pokoju. Nigdy nie zapomnę tego przeraźliwego widoku, jaki zarysował się przed memi oczyma.



Po trzech minutach byłem już przy oknie.

Przy słabem świetle płomienia gazowego, który zdawał się lada chwila zagasnąć, ujrzałem podziurawiony siennik, rzucony niedbale w kąt pod brudną ścianę, z której zwieszały się zarobaczone kawałki tapety. Na sienniku tym spoczywała kobieta, okryta częściowo podartą kołdrą. Jej wspaniałe włosy, jakim podobnych nigdy nie widziałem, leżały rozrzucone w ten sposób, jakby miały zastąpić brak odpowiedniego okrycia. Zasłaniały one jej ramiona i piersi i spadały wielkimi, złotymi splotami na ziemię. Nie pokrywały one jej twarzy. Albo kobieta ta poruszyła się, albo też ktoś odsunął jej włosy potem, gdy Doucet zaglądał do pokoju. Widać było wyraźnie rysy, które łatwo mogłem poznać. Była to Anita. Pochylony nad nią tak nisko, iż rękawami ubrania dotykał się brudnego siennika i jej cudownych włosów, Lionel Hardy płakał żałośnie z twarzą, zakrytą rękoma.

Chciałem cofnąć się już z obawy, by nie zakłócić ciekawością swą jego boleści, gdy nagle ujrzałem, jak zerwał się gniewnie z wzrokiem utkwionym w drzwi, które znajdowały się w głębi pokoju, a potem wyciągnął ręce nad tem nieruchomem ciałem, jakby chciał go bronić. Co on ujrzał, co usłyszał? Drzwi były zamknięte, a zdawać się mogło, iż boi się, by kto nie wszedł. Nie spostrzegł on mej obecności, gdyż ani razu nie spojrzał w stronę okna, lecz ciągle wzrok miał utkwiony w wejście. Czy doleciał go jaki szmer z korytarza? Zapewne, idąc bowiem oczyma w kierunku jego spojrzenia, ujrzałem, jak drzwi otwierają się z początku wolno, potem prędzej, aż otwarły się na oścież. Na progu zarysowała się energiczna postawa starego agenta Rollina, którego zostawiłem na dole pod bramą w rogu domu. Jednocześnie jakiś głos szepnął mi do ucha:

— Niech pan nie rusza się, albo też spuści się na ziemię; moi ludzie pomogą panu zejść. Był tu pan tak długo, iż Rollin stracił cierpliwość.

Zdawało mi się, że najwyżej dwie lub trzy minuty upłynęły od chwili, gdym się tu znalazł.

— Wolę tu pozostać — odrzekłem po cichu, widząc, że Lionel coś mówi.

— Kto pan jest? — zapytał rozkazującym tonem. Gniew jego był tak wielki, iż można było przypuścić, że nie poznał wchodzącego. — Ja tylko mam prawo być w tym pokoju! Ja za niego zapłaciłem... Och!...

Poznał Rollina. Szybko zasunął kołdrę aż na twarz kobiety, nad którą z taką zazdrością czuwał, potem rzekł tonem poważnym, wskazując na kapelusz, który Rollin zatrzymał na głowie:

— Cześć umarłym! Proszę zdjąć kapelusz, panie Rollin.

— Umarłym? — powtórzył agent zdumiony, wchodząc pośpiesznie do pokoju. — Umarła! Ta kobieta nie żyje?

Jeżeli wahał się jeszcze, wątpliwość jego zamieniła się na pewność, gdy dostrzegł wyraz twarzy Lionela.

— Umarła — odrzekł tonem, który nie dopuszcza żadnej odpowiedzi.

Potem gdy Rollin odkrył głowę instynktownie, ten dziwny i niepojęty człowiek postąpił ku niemu i dodał te słowa z jakąś rozrzewniającą powagą w głosie:

— Oddanie poszanowania jej, jest poszanowaniem dla mnie. Umarła jest moją żoną.

Zanim Lionel wymówił te pamiętne słowa, Doucet wskoczył do pokoju i stanął koło swego przełożonego. Interesującą była różnica w wyrazie obu tych ludzi. Młodszy, mniej doświadczony i wrażliwszy na nędzę ludzką Doucet, zdradzał swem spojrzeniem i całą postawą zdziwienie i sympatyę, która zaczęła się budzić i w mojem sercu, Rollin zaś z przezornością, charakteryzującą starego agenta, osiwiałego w biurze, trzymał się w rezerwie.

Na okazanie sympatyi będzie czas po wysłuchaniu wyjaśnień, koniecznych po takiem wyznaniu. Dla człowieka, przyzwyczajonego do wszystkich nikczemności serca ludzkiego, takie nagłe zniknięcie niebezpiecznego świadka mogło wydawać się zbyt podejrzanem, by zaraz we wszystko uwierzyć. Głos starego agenta okazywał w pewnej mierze to, co się działo w jego głowie:

— Sądziłem, że pani Hardy zginęła przed pięciu laty w wypadku w Saint-Germain?

— I ja tak sądziłem — odpowiedział spokojnie Lionel. — Wierzyłem w to przez tygodnie, przez miesiące, jak wierzyła w to moja rodzina, moi przyjaciele. Pewnego dnia... Lecz to jest długa i bolesna historya, panie Rollin. Czy mam ją opowiedzieć zaraz... tutaj?

Gest pełen czci, z jakim położył lekko rękę na czoło umarłej, był dość wyraźny i znaczący. Ponieważ Rollin nie odpowiedział nic, rzekł smutnym głosem:

— Chciałbym, by fakt ten został ogólnie poznany. Mój ojciec nigdy nie wiedział, że w naszym grobie rodzinnym na Père Lachaise pochowana została obca osoba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Elektrowozy w Warszawie.

Wprawdzie elektrowozy czynne są w Warszawie już parę miesięcy, dotychczas jednak nie były wykończone ich zabudowania i warstaty.



Elektrowozy w Warszawie: Warstaty tramwajowe na Woli.

Dopiero w niedzielę ubiegłą dyrekcya tramwajów elektrycznych urządziła dla przedstawicieli prasy warszawskiej pokaz warstatów na Woli i elektrowni, znajdującej się przy zbiegu ulic Przyokopowej i Nowo-Grzybowskiej.

Po zwiedzeniu remizy udali się wszyscy do warstatów, gdzie zwiedzano poszczególne urządzenia,



Przykra afera w Kole polskiem: Adam Nowicki.

przyczem zwrócono uwagę na panujący wszędzie wzorowy ład i porządek, oraz nadzwyczajną czystość.

Oczywista, że w szczegóły wszystkich urządzeń wdawać się nie można, podkreślić jednak należy, że całe urządzenie jest ostatnim wyrazem techniki i wywiera pod każdym względem wrażenie dodatnie.

Po zwiedzeniu warsztatów, zebrani obejrzeli jedyny dotychczas w całej Europie elektrowóz mierniczy, kontrolujący siłę i napięcie prądu, oraz wykazujący wszelkie uszkodzenia linii na każdym punkcie. Elektrowóz ten co noc wypuszczany jest na miasto, przeważnie pod osobistym kierunkiem inż. Lenartowicza, w celu sprawdzenia, czy na linii niema gdziekolwiek uszkodzeń.

W gmachu zarządu, gdzie następnie udali się wszyscy, zwiedzano znajdujące się na I. i II. piętrze biura urzędników, oraz ubikacye, przeznaczone dla oficyalistów i niższej służby ruchu. Po tych oględzinach udano się tramwajami do elektrowni tramwajowej, gdzie po zwiedzeniu studni artezyjskiej, dostarczającej elektrowni wody, oraz chłodni, przeszli wszyscy do kotłowni. Na zakończenie oględzin zademonstrowano tramwajowe pogotowie ratunkowe, które przybyło z Woli przed elektrownię w ciągu 5 minut od chwili alarmu i podniosło elektrowóz na wysokość kilku cali.



Elektrowozy w Warszawie: Wóz ratunkowy techniczny warszawskich tramwajów.

Zgon wybitnego rzeźbiarza.

Społeczeństwo polskie poniosło dotkliwą stratę przez śmierć jednego z najstarszych polskich artystów-rzeźbiarzy, Cypryana Godebskiego, który zdołał nie tylko w kraju ale i za granicą zdobyć sławę i rozgłos.

Ś. p. Cypryan Godebski był synem Ksawerego, historyka i kustosza Ossolineum, a wnukiem pułkownika Cypryana Godebskiego, który w bitwie pod Raszynem znalazł zaszczytną śmierć. Urodzony w r. 1835 we Francyi, pobierał nauki najpierw w szkole polskiej w Batignolles w Paryżu a następnie pod kierunkiem znanych artystów i profesorów Dawida i Jouffroy studyował rzeźbę. Te studya nadały jego pracom cechę nawskróś francuską i zapewniły mu powodzenie u Francuzów. Gdy jako 22-letni młodzieniec wystawił w Salonie paryskim biust admirała de Lassus, krytyka i prasa nie szczędziły mu pochwał i słów zachęty do dalszej pracy w obranym kierunku.

Po powrocie do Galicyi, dzięki opiece ówczesnego namiestnika hr. Gołuchowskiego, Godebski znajduje i tu pole do pracy i nie może się skarżyć na brak zamówień. Do Paryża wyjeżdża kilkakrotnie już to dla urządzenia wystawy swych prac, w których krytyce paryskiej zawsze imponuje technika nawskróś francuska, już to dla dekoracyi Luwru, w której bierze udział.

W r. 1875 osiada ś. p. Cypryan Godebski na stałe w Paryżu. Powodzenie, jakiem cieszył się za granicą, sprawiło, że z ojczyzny niejednokrotnie wzywano go do wykonywania pomników i biustów, z których najwięcej posiada miasto Lwów, a to pomnik Gołuchowskiego, popiersie Józefa hr. Dzieduszyckiego, M. Ossolińskiego, Wincentego Pola, J. N. Nowakowskiego, K. Mikulego, O. Hausnera i W. Łozińskiego.

W Krakowie dziełem Godebskiego jest pomnik Kopernika w Bibliotece Jagiellońskiej oraz popiersie Matejki. Jego dłuta są też pomniki Mickiewicza i Moniuszki w Warszawie. Ale i za granicą zdolnemu artyście nie brak było zamówień.

Do ostatnich lat zachował ś. p. Godebski świeżość i młodość umysłu i uczuć. Gdy przed paru laty zaczął zapadać na zdrowiu, przeniósł się do swej willi we Włoszech pod Carrarą. Od roku złożony już był ciężką chorobą, a śmierć nastąpiła 26 listopada.

Cześć jego pamięci!



Nowy typ motocyklu wojskowego: Motocykl, zaprowadzony w oddziałach wywiadowczych armii angielskiej. (Do art. na str. 10).



Przykra afera w Kole polskiem: Oswald Obogi.

Kronika tygodniowa.

(Kapryśna zima. — Dni krytyczne. — Ślizgawka. — O stróżach. — Ich żądania. — Dola stróżów. — Kamienicznicy, ratujcie! — Strajk malarzy. — Kto winien? — Strajk introligatorów, jego złe i dobre strony. — O strajkach w ogólności. — Kto z nich odnosi największe korzyści, a kto na nich cierpi. — Strajk polityków. — Coś ze sytuacyi. — Nagonka na Stapińskiego. — Jak ja się obchodzę z ministrem finansów. — Truciciel. — Św. Mikołaj).

Tak oczekiwana zima zapanowała już w Krakowie, jednakowoż z kaprysami, jak każda istota rodzaju żeńskiego. Jednego dnia mamy mróz, dochodzący siedmiu stopni niżej zera, drugiego rano błocisko, przez które ani rusz przebrnąć, by nie utopić chociażby kalosza. Owe wahania temperatury powstrzymują też wielu Krakowian od wykupywania futer z lombardu, po pierwsze dlatego, że przed pierwszym kieszeń jest zupełnie wypróżniona, po drugie, iż spodziewamy się, że może tego roku zimy nie będzie, skoro oba dni krytyczne pierwszego rzędu, przepowiedziane przez Falba, tj. 13 i 27 listopada, minęły szczęśliwie, a Kraków stoi na tem samem miejscu, co wprzódy.

Przedsiębiorcy ślizgawkowi boleją srodze nad brakiem siarczystego mrozu, nie mogą bowiem puścić jeszcze publiczności na lodową powłokę. która jest zanadto słaba, by wytrzymać żar uczuć, znajdujących corocznie na lodzie miejsce wylania. Płacze także młode pokolenie, które bodaj na razie pozbawione jest jednej ze swych największych przyjemności. Pocieszmy się jednak, po pierwszym wszystko się zmieni; gdy w kieszeni poczujemy gotówkę, będzie i humorek lepszy, a może i zima weźmie jakoś na ambit i ześle na siwym koniu choć świętego Mikołaja, skoro święty Marcin, widocznie bardziej postępowy, zjechał tego roku na automobilu.

Ale z okazyi zbliżającej się zimy, mamy pewną bolączkę, która corocznie się odnawia i właśnie w tej porze daje nam się bardzo dotkliwie we znaki. Chodzi mi o sprawę czyszczenia trotoarów z lodu, śniegu i błota, która to czynność manipulacyjna jest obowiązkiem stróżów kamienicznych, czyli tak zwanych obecnie dozorców. Odkąd ci panowie zmienili swą tytulaturę, zmienili także i postępowanie, a cała ich czynność ogranicza się obecnie na wiecowaniu i radzeniu nad poprawą swego bytu. Prawda, że dola ich nie jest wcale do pozazdroszczenia, skoro jednak żądają dla siebie lepszych warunków, niech też stwierdzają czynem, że na to zasługują. Tymczasem, jak już ubiegłej zimy skonstatowałem, panowie dozorcy o swych najprymitywniejszych obowiązkach stanowczo ani myślą pamiętać i radziby byli, aby co rano każdy kamienicznik zebrał swą rodzinę, uzbroił ją w miotły i szufle i oczyścił chodnik przed domem, zanim jeszcze pan dozorca opuści objęcia Morfeusza. Czy to katoliccy stróże, czy też uświadomieni przez partyę socyalistyczną dozorcy jednoczą się na jednym punkcie, to jest robić jak najmniej, a brać za to jak najwięcej pieniędzy. Jest to wprawdzie obecny duch czasu, my jednak zgodzić się na to nie możemy, choć nawet nie jesteśmy kamienicznikami, gdyż na własnej skórze czujemy skutki obecnej ich taktyki. Jeśli kogo Opatrzność skazała na tę nieprzyjemność, że codziennie o godzinie ósmej musi pędzić do biura, ten wzywa pomsty niebios na panów dozorców, którzy ani myślą o wyrąbaniu śniegu i lodu, lub zgarnięciu z chodników błota. Magistrat jakoś nie bardzo ich przyciska, oni też z narzekań publiczności robią sobie niewiele.

Przyznać trzeba, że materyalne uposażenie stróżów kamienicznych jest pod psem. Za marną dziurę pod schodami, opatrzoną jednak szumnym napisem: „Mieszkanie dozorcy“, musi taki biedak czyścić dom i jego otoczenie, niejednokrotnie obsługiwać rodzinę pana właściciela i być gotowym na różne posyłki i zajęcia w czasie najróżnorodniejszych uroczystości familijnych u swego chlebodawcy, np. wielkiego prania, zamordowania czworonoga, którego żydom jeść nie wolno i t. d. Dochód z tak zwanej „szpery“ jest zazwyczaj minimalny, rzecz prosta, że cała rodzina gospodarza jest od niej uwolniona. Jeśli więc okoliczności tak się złożą, że w kamienicy mieszkają sami porządni lokatorzy, którzy po dziesiątej nigdy do domu nie wracają, tylko dopiero rano, po otwarciu bramy i to źródło dochodu pozostaje nieczynne. Ostatecznie więc i dziwić się nie można, że stróżom nie bardzo się chce wykonywać należycie swe obowiązki.

Apel w tem miejscu do kamieniczników. Dajcie panowie tym ludziom znośne warunki bytu, nie będą wówczas potrzebowali radzić, ani narzekać na swą dolę, a wezmą się energicznie do pracy, bojąc się, by nie stracić miejsca, które, jak dziś, żadnej prawie wartości nie przedstawia. Panowie nic na tem nie stracicie, będziecie zaś mieć spokój od władz, publiczności i lokatorów. Rzecz prosta, że zanadto wiele stróże wymagać nie mogą, ale słuszne ich żądania powinny być stanowczo uwzględnione, choćby tylko z uwagi na przysłowie, że „jaka praca, taka płaca“.

Zdaje mi się, że jestem wyrazem życzeń ogółu Krakowian, narażonych obecnie niejednokrotnie na uszkodzenie swej cielesnej powłoki na nieoczyszczonych chodnikach.

Najważniejszą sprawą, która w ubiegłym tygodniu zajmowała opinię publiczną Krakowa, był strajk uczniów Akademii Sztuk Pięknych, dzięki Bogu szczęśliwie już zakończony. Pokazało się przy tej sposobności, że miarodajne czynniki, a w pierwszym rzędzie sam Zarząd szkoły, nie wiele się troszczyły o jej potrzeby, a trudno przecież przypuścić, by Wysoki Rząd przypominał o tem z urzędu, zwłaszcza że on bardzo jest zadowolony, gdy się go nie molestuje, by otworzył swą kabzę, w której, jak wiadomo, nosi zazwyczaj węża. A jest to przecież jedyna szkoła tego rodzaju, znajdująca się na obszarze ziem polskich, przez rząd jednak i społeczeństwo traktowana po macosze, jak zresztą wszystkie nasze instytucye. Reforma szkoły i lepsze jej uposażenie jest kwestyą piekącą, nie cierpiącą absolutnie zwłoki. Wysoki Rząd zrobił już swoje, obiecał bowiem zająć się tą sprawą, obowiązkiem naszych posłów będzie przypominać ustawicznie w Wiedniu dane obietnice, aby one przybrały realne kształty i z sfery pobożnych życzeń przeszły w rzeczywistość. Czy kierownictwo szkoły pozostanie w tych samych, co dotąd rękach, czy też ulegnie zmianie, spodziewać się należy, że energicznie zabierze się do pracy, by naprawić złe, które się już stało, a uchronić świątynię Sztuki przed jeszcze większem, jakie jej grozi.

Drugi strajk, mniej może ważny, jednakże bardziej niż poprzedni zaogniony, to strajk introligatorów, trwający w Krakowie od dłuższego już czasu. Pertraktacye majstrów z strajkującą czeladzią rozbijają się ustawicznie o opór jednej lub drugiej ze stron walczących, przyczem naturalnie winę składają raz ci na tamtych, drugi raz znów odwrotnie. Strajkujący spędzają tymczasem wolne od pracy chwile na zwiedzaniu osobliwości Krakowa, których, choć przeważnie rodowici Krakowianie, w innych warunkach nie byliby tak prędko poznali. Więc i strajk zdał się przecież na coś!...

Z okazyi tego ostatniego strajku warto się zastanowić, jaką wogóle korzyść odnoszą z zaprzestania pracy sami strajkujący i społeczeństwo, gdyż urządzający strajk, tj. prowodyrzy partyi socyalno-demokratycznej, gdyby realnych korzyści z tego nie mieli, absolutnie nie zajmowaliby się podobnemi głupstwami. Z chwilą, odkąd klasy pracujące, walcząc o poprawę swego bytu, chwyciły się tak drastycznego środka, jakim jest zaprzestanie pracy, prawda, że materyalne ich położenie znacznie się poprawiło, ale też równocześnie i wcale nierównomiernie podniosły się także i ceny wszystkich najniezbędniejszych artykułów. Dawne wynagrodzenia robotników były niskie, ale za owe pieniądze stanowczo więcej można było nabyć, niż dziś za trzy a może nawet czterokrotną kwotę. W miarę, jak robotnicy stawiali coraz bardziej wygórowane żądania, drożały i drożeją ciągle wszystkie artykuły, można więc śmiało powiedzieć, że właśnie owe strajki są jedną z najważniejszych i najgłówniejszych przyczyn dzisiejszej drożyzny, a co za tem idzie i obecnego ubóstwa. Społeczeństwo ze strajków niema absolutnie żadnej korzyści, tylko ponosi na nich dotkliwe straty.

Sami strajkujący nie mogą się także pochwalić żadnemi zdobyczami, gdyż te, jakie im prowodyrzy przedstawiają, na oko wyglądają wcale ponętnie, w rzeczywistości zaś redukują się do zera. Najlepiej wychodzą na tem stanowczo urządzający, gdyż rośnie ich powaga i napływają grajcary do kieszeni, a pieniądz, to przecież *spiritus movens* nawet dla najpostępowszych i najczerwieńszych apostołów ruchu wolnościowego. Takiego filantropa, któryby pracował dla dobra społeczeństwa bez żadnej dla siebie materyalnej korzyści, dziś absolutnie nie znajdziemy, każdy z nich poświęca się o tyle, o ile widzi w tem jakiś zysk dla siebie.

Jedynym strajkiem, z któregoby można odnieść jakąś korzyść, byłby strajk naszych wielkości politycznych. Gdyby tak ci panowie zaprzestali swej „wydatnej“ pracy i usunęli się w zacisze domowego ogniska, społeczeństwo zyskałoby na tem bardzo, gdyż doczekałoby się może spełnienia swych postulatów, na co teraz, gdy panowie ci pracują, absolutnie liczyć nie można. Weźmy na przykład na uwagę nasz sejm i parlament, a choćby nawet rady miejskie, bez względu na to, czy to we Lwowie, czy w Pipidówce. Wszędzie słyszymy mnóstwo słów, a w rezultacie widzimy bardzo mało czynów, a dzieje się tak samo na całym obszarze ziem, podległych koronie habsburskiej, ba, nietylko u nas, ale jak świat długi i szeroki... Niestety jednak, żaden z nich nie chce zaprzestać swej pracy i trzyma się rękami i nogami, jak to widzimy np. na baronie Bienercie, który kokietuje na wszystkie strony, byle tylko nie utracić swej pozycyi, na której mu wcale wygodnie, choć tu i ówdzie napotyka na rozmaite trudności, z któremi walczy z różnym skutkiem.

Swoją drogą sytuacya w Izbie posłów staje się coraz spokojniejszą, choć nie tak jeszcze dawno zdawało się, że cały gabinet obecny będzie musiał iść „w duraki“. Próby porozumienia, które przedsiębrano z różnych stron, a głównie przez Koło polskie, choć na oko wydawały się bezużyteczne, doprowadziły przecież do tego, że gabinet trzyma się jako tako, a parlament wprawdzie nie żyje, ale wegetuje. W łonie Koła polskiego w Wiedniu zawrzało natomiast, jak w ulu, gdy pszczółki zabierają się do wylotu. Narodowa demokracya zwartym szeregiem runęła na wiceprezesa Koła Stapińskiego, ten jednak mężnie stanął do walki, a na widok walecznej jego piersi, umknęli napastnicy. Zarzucono mu, że kokietuje ministra Bilińskiego, aby wytargować coś dla siebie, że w celu uzyskania jakichś materyalnych korzyści objawia sympatye dla Czechów, niestety jednak można było wyczytać między wierszami, że nie przemawiało tu przekonanie, ale zazdrość, że może sprzątnąć z przed nosa komu innemu coś takiego, na co ów miał już z dawna niezgorszy apetyt.

Ponieważ nie wypada mężom politycznym, aby zanadto zbliżali się do ministra skarbu, gdyż nasuwa to przypuszczenie, że myślą o jakichś materyalnych korzyściach dla siebie i ja, jako także mąż polityczny, postanowiłem zerwać wszystkie nici, jakie mnie wiążą z austryackim ministrem skarbu i już dwudziestego dziewiątego wydałem ostatnią koronę. Nie poprzestałem na tem, lecz postanowiłem skarbowi państwa dać się we znaki i w ten sposób zirytować do reszty finansową ekscellencyę. Postawiłem więc cały mój majątek, jaki mi pozostał na *secco terno* na „bryńską“ i już zawczasu cieszyłem się, że rozbiję skarb państwowy. Zabrakłoby wówczas pieniędzy na dyety dla posłów, zaprzestaliby więc czczych gadanin, a jeśliby się jakiejś pożyteczniejszej pracy. Niestety, prześladował mnie pech, choć numery były zupełnie pewne, gdyż ułożył je wedle najnowszego sennika egipskiego pewien znawca loteryi, nie wyszedł ani jeden, więc pan Biliński może spać spokojnie. Widocznie zastrajkowały, idąc za duchem czasu.

Bardziej, niż sytuacya wewnętrzna i zewnętrzna, zajęła nas sprawa owych pigułek, jakie rozesłano oficerom austryackiego generalnego sztabu. Gubiono się w domysłach, kto jest sprawcą, byli nawet tacy, którzy przypuszczali, że to nowy kawał genialnego Putyry, który naonczas bawił właśnie w Wiedniu. Gdy wreszcie domniemany truciciel dostał się w ręce karzącej sprawiedliwości, zastanawiano się, czy jest on winien, czy nie i jakie nim kierowały pobudki, dziś wreszcie zajmuje nas pytanie, czy pójdzie za to do kryminału, czy też ozrekną psychiatrzy, że należy go ulokować w jakim dolno-austryackim Kulparkowie, czy Kobierzynie.

Ważniejsza rzecz, co nam przyniesie święty Mikołaj, który za kilka dni ma uszczęśliwić ludzkość. Ja, o ile chodzi o moją osobę, życzyłbym sobie otrzymać ładny porfel, wypełniony należycie bankocetlami (mogą być jakiekolwiekbądź, byle posiadały wartość obiegową). Gdyby który z Szanownych Czytelników spotkał się gdzieś ze świętym Mikołajem, raczy go o tem poinformować, ja z mojej strony będę go prosił, by nie zapomniał o naszych Abonentach, z których całoroczni otrzymają od niego wspaniałe upominki, kwartalni już mniej piękne, ci zaś, którzy *Nowości* lubią czytać tylko „za darmochę“, pożyczając je od przyjaciół, pozłacane rózgi, iż tak mało dbają o swój cielesny i duchowy pożytek! *X.*

Sport awiatyczny w Warszawie.

Pobyt bar. Catersa w Warszawie i jego wzloty, utrudnione wprawdzie fatalnymi warunkami atmosferycznymi, stały się punktem zwrotnym w zainteresowaniu szerokiego ogółu tego miasta najnowszą gałęzią techniki.

Z jego też inicyatywy zaprojektowano na rok przyszły konkurs awiatorski w Warszawie, na którego czele stanie bar. Caters, obiecując powołać do udziału najpierwsze siły, jakie już odznaczyły się w lotnictwie.

Jednocześnie zapewnione są fundusze, potrzebne do urzeczywistnienia konkursów awiatycznych, których nagrody mają wynosić 200.000 franków, nie licząc kosztów urządzenia terenu na polu Mokotowskiem.

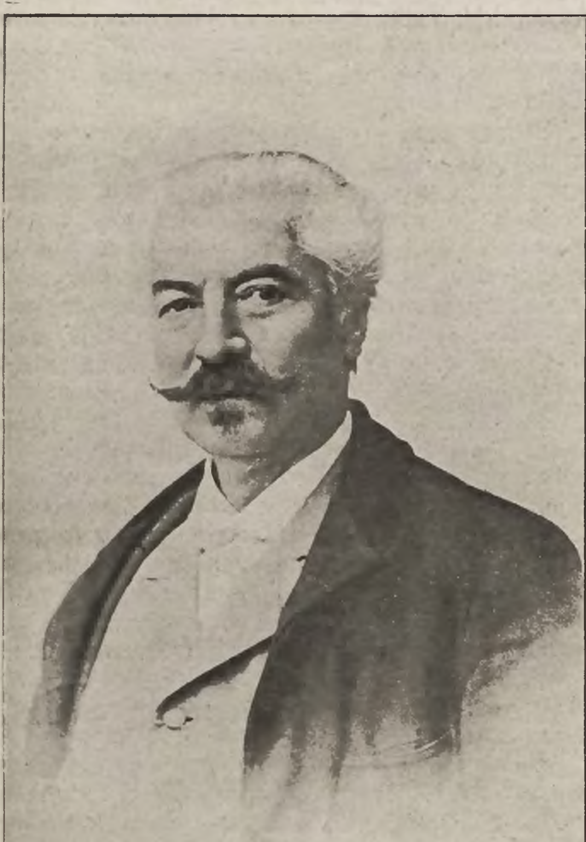
Do urzeczywistnienia wszakże konkursów awiatorskich w Warszawie potrzebny jest jeden, lecz najważniejszy warunek, ażeby powstał tu samoistny aeroklub, stanowiący *jury*, przed którem stanęliby zaproszeni współzawodnicy. Obowiązkiem aeroklubu jest też rozdział nagród i oznaczenie rekordów, bez czego konkurs nie mógłby dojść do skutku. W tym też celu zaczynają się już starania i dotychczas skromne Koło amatorów awiatyki, stanowiące jedną z grup warszawskiego Stowarzyszenia techników, zamieni się na aeroklub, do którego przystępuje znaczny zastęp przedstawicieli świata arystokratycznego i sportowego, żywo zajmującego się w chwili obecnej lotnictwem i jego rozwojem.

Za teren do projektowanych konkursów posłuży tor wyścigowy mokotowski, po ukończonych gonitwach, odpowiednio rozszerzony w kierunku obozów.

Impreza finansowa konkursów nie liczy wyłącznie na Warszawę, lecz na Rosyę i zagranicę, konkursy bowiem awiatorskie, urządzane we Francyi, Niemczech i Belgii, stwierdziły, iż przyciągają one całe zastępy cudzoziemców, zamawiających sobie najdroższe miejsca. Konkursy więc takie mogą też Warszawie przynieść znaczne zyski materyalne.



Sport awiatyczny w Warszawie: Twórcy warszawskiego aeroklubu; 1. bar. de Caters; 2. bar. v. Crum; 3. Konstanty ks. Lubomirski; 4. Władysław ks. Lubomirski; 5. Stanisław hr. Lubomirski.



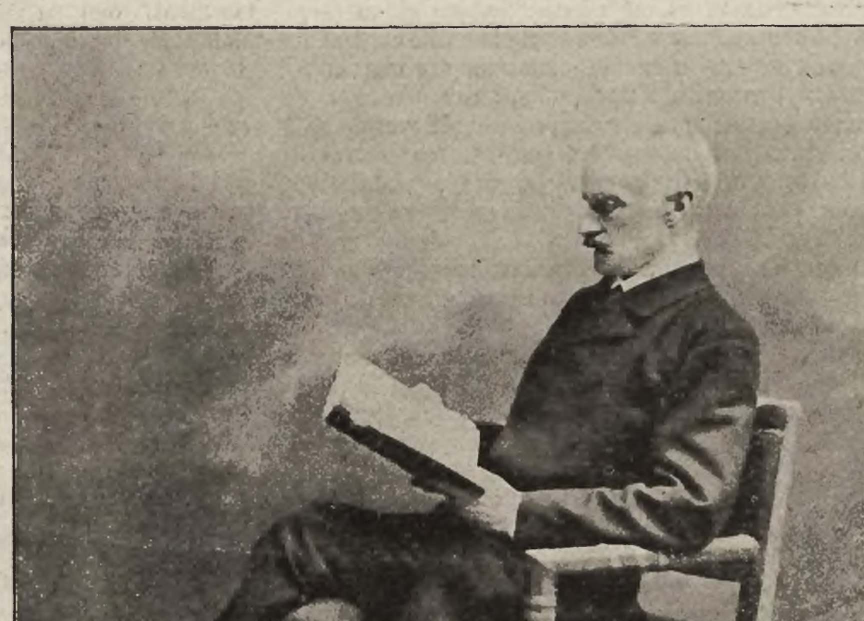
Zgon wybitnego rzeźbiarza: Ś. p. Cypryan Godebski.

Śmierć księcia-okulisty.

W sierpniu b. r. pisaliśmy o 70-tej rocznicy urodzin księcia bawarskiego, Karola Teodora, głośnego okulisty, który w młodym wieku porzucił karyerę wojskową i wbrew tradycyom i zwyczajom rodu książęcego poświęcił się zawodowi lekarskiemu. Zamek księcia Teodora był przez cały czas oblegany przez masy chorych biedaków, których książę leczył bezinteresownie. Rocznie z górą 4 tysiące otrzymuje poradę lekarską w klinice księcia Karola Teodora, a dowodem jego niebywałej praktyki jest pokaźna cyfra operacyi katarakty ocznej, dokonanych przez księcia, bo wynosząca z górą 5 tysięcy.

Książę Karol był bratem ś. p. Elżbiety, cesarzowej austryackiej.

Gdy 30 listopada rozeszła się w Monachium wiadomość, iż w nocy zmarł książę Karol Teodor, smutek i szczery żal owładnął duszami tysięcy biedaków, z których niejeden zawdzięczał ocalenie wzroku księciu-filantropowi.



Śmierć księcia-okulisty: Ś. p. książę bawarski Karol Teodor.

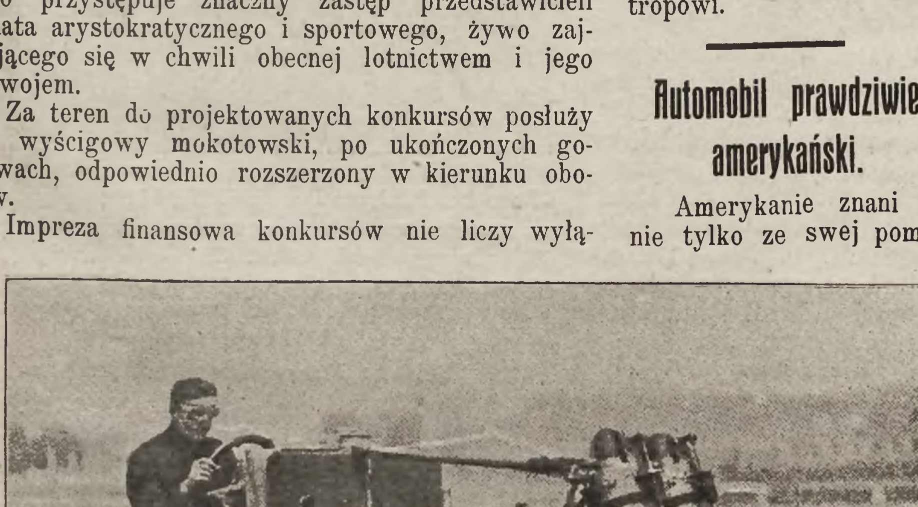
Automobil prawdziwie amerykański.

Amerykanie znani są nie tylko ze swej pomysłowości ale i ze swej nieustraszonej odwagi, w stawianiu rekordów na wszystkich polach, rekordów, na które Europa patrzy zawsze z zawiścią.

I oto mamy przykład zbudowania przez pewnego milionera amerykańskiego, Waltera Christy z Nowego Jorku, automobilu oryginalnego pod względem konstrukcyjnym, a posiadającego niezwykle silny motor, pozwalający uzyskać szybkość 200 kilometrów w godzinie. Motor 8-cylindrowy posiada siłę 130 koni.

Jak widać na rycinie, cały przód zajęty jest przez cylindry, to też i przednie koła dostosowane są do siły i ciężaru motoru.

Pierwsze próby wykazały już, że ten prawdziwie amerykański automobil posiada szybkość, jakiej dotychczas nie uzyskano nigdzie i na żadnym wozie. P. Walter Christy przebył już 1 milę ang. (1600 m) w 57 sekund, a spodziewa się uzyskać szybkość 2 mil ang. w minucie.



Automobil prawdziwie amerykański: Automobil milionera Waltera Christy, który uzyskał szybkość 200 kilometrów na godzinę.

Przykra afera w Kole polskiem.

Niemiłą aferą zajmowały się dzienniki przez kilka dni. Chodziło o zajście w Kole polskiem, wywołane zarzutami posła Dobiji przeciw wiceprezesowi Koła Stapińskiemu, jakoby o jego poglądach i

sympatyach politycznych decydowały względy materyalnej natury. Zarzuty te odparł z miejsca wiceprezes Stapiński, odparł je z wielką stanowczością i minister skarbu dr. Biliński.

Na tem powinno się było skończyć całe zajście. Stało się jednak inaczej. Oto wychodzące w Wiedniu pisemka *Polnische Post* i *Polnische Correspondenz*, wydawane przez dwu dziennikarzy polskich Adama Nowickiego i Oswalda Obogiego i podszywające się pod firmę organu prezydyum Koła polskiego, rozpisały się szeroko o napaści posła Dobiji przeciw wiceprezesowi Stapińskiemu, nie wspomniały jednak ani słowem o odpowiedzi Stapińskiego, a przedewszystkiem o stanowczem i wykluczającem jakiekolwiek wątpliwości oświadczeniu ministra Bilińskiego.

Oczywista rzecz, że niemieckie, wrogie nam pisma, powtórzyły skwapliwie artykuł *Polnische Correspondenz*, przyczem nie omieszkały rozpisać się o korupcyi w pośród posłów polskich. Wobec tego Koło polskie musiało też zabrać oficyalnie głos w tej sprawie i na osobnem posiedzeniu uchwaliło komunikat. stwierdzający, iż zarzuty, podniesione przeciw p. Stapińskiemu były zupełnie bezpodstawne; komunikat ten stwierdza równocześnie, że pisma, wydawane przez pp. Nowickiego i Obogiego nie były nigdy, ani nie są organami urzędowymi Koła polskiego.

Wśród posłów polskich i w całej prasie polskiej brzydka napaść wspomnianych dwu pisemek na p. Stapińskiego wywołała ogólne oburzenie. Boć nie jest to droga odpowiednia do zwalczania przeciwników politycznych. Napaściami takiemi dyskredytuje się tylko parlament, dyskredytuje się przedewszystkiem Koło polskie.

Nowa austryacka moneta obiegowa.

Z okazyi zeszłorocznego obchodu jubileuszu cesarza Franciszka Józefa, wybito pewną ilość złotych stokoronówek, które jednakowoż nie zostały puszczone w obieg, lecz posiadały tylko wartość numizmatyczną. Cena każdego egzemplarza była też o kilka koron wyższą od wartości nominalnej, doliczano bowiem do wartości monety i koszta jej wybicia. Także i na Węgrzech wybito stokoronowe monety pamiątkowe z okazyi obchodu czterdziestej rocznicy koronacyi cesarza koroną św. Szczepana. Tak jedne jak i drugie są obecnie numizmatyczną rzadkością.

W połowie listopada b. r. puszczono w obieg w Austryi nowe złote stokoronówki, wykonane według modelu prof. St. Schwartza. Monety te mają zastąpić wspomniane wyżej jubileuszowe, a nabywane i sprzedawane mogą być jedynie według nominalnej wartości, tj. po sto koron.

Przednia strona każdego egzemplarza przedstawia pięknie wykonane w wypukłorzeźbie popiersie cesarza z napisem odpowiednim w otoku, na rewersie znajduje się cesarski orzeł, powyżej którego widnieje napis *C Coronae* i rok wybicia rzymskiemi cyframi. Poniżej orła widzimy podanie wartości i rok w cyfrach arabskich. Brzeg jest gładki i zaopatrzony wgłębionemi literami, tworzącemi dewizę cesarską: *Viribus unitis*. Przednia i tylna strona monety poza wystającą nieco krawędzią okazuje wieniec ściśle do siebie przylegających perełek. Średnica wynosi 37 mm.

Całość przedstawia się nader dodatnio i spodziewać się należy, że każdy z Szanownych Czytelników z przyjemnością powita ją w swej portmonetce, czego im też serdecznie życzymy.



„Orpheon" warszawski: Uroczystość otwarcia nowego lokalu „Orpheonu". (X) Adwokat C. Fabiani, prezes tow.

„Orpheon" warszawski.

Istniejące od pewnego czasu w Warszawie towarzystwo śpiewaczo-muzyczne „Orpheon", mające własną orkiestrę i bardzo dobry chór, przeniosło się w ubiegłym tygodniu do nowej a własnej siedziby, urządzonej bardzo pięknie w obszernym lokalu, w domu narożnym ulic Żórawiej i Brackiej. Jest tam duża sala koncertowa, a obok niej ubikacye pomniejsze, przeznaczone na próby, czytelnię, bibliotekę i t. d.

W niedzielę ubiegłą odbyło się uroczyste poświęcenie nowego lokalu, a dokonał go ks. Hipolit Skimborowicz, poczem prezes „Orpheonu", adwokat C. Fabiani, przemówił do uczestników uroczystości, podnosząc kulturalne zadanie młodego towarzystwa. Do uświetnienia uroczystości przyczyniła się niemało doskonała orkiestra towarzystwa i jego chór, który wykonał kilka pieśni.

Po zwiedzeniu pięknego lokalu zasiedli goście do wspólnej biesiady, przeplatanej gęsto toastami na pomyślny rozwój stowarzyszenia.

Z półek księgarskich.

Nakładem ruchliwej warszawskiej firmy wydawniczej E. Wende i Spółka opuścił prasę księgarską, *Warszawski Kalendarz Muzyczny informacyjny na r. 1910.* Jest to publikacya, wydana nader starannie, a ozdobiona portretem najwikszego z naszych obecnych muzyków Ignacego Paderewskiego. Prócz kalendaryum zawiera ona nader obfity dział informacyjny, niezbędny dla każdego, kto zajmuje się naszym ruchem muzycznym, adresy warszawskich muzyków i firm, mających styczność z muzyką. Katalog utworów muzycznych, wydanych nakładem firmy E. Wende i Spółka, obfity dział inseratowy i plan sali warszawskiej Filharmonii dopełniają całości, która zasługuje ze wszechmiar na najszersze poparcie.

Kalendarzyk, który drugi raz pojawi się obecnie w handlu księgarskim, odbito w drukarni Tow. akcyjnego S. Orgelbanda synów.

Pamiętnik wystawy przemysłowej i rolniczej w Jarosławiu z r. 1908 oraz sprawozdanie Komitetu z planem wystawy i mapą Jarosławia. Jarosław 1909. Nakładem Komitetu, z drukarni S. Baumgartena w Jarosławiu.

Celem upamiętnienia pracy, złożonej w urzeczywistnienie wystawy, wydał Komitet *Pamiętnik*, w którym przedstawił dokładnie swą działalność, jakich dróg używał do urzeczywistnienia swych zamiarów i z jakiemi trudnościami musiał walczyć. Pamiętnik ten, zawierający również wzory druków wystawowych, służyć może zarazem jako podręcznik do urządzania wystaw dla przyszłych komitetów. Redagował go p. Kazimierz Missona.



Oficer trucicielem: Por. Adolf Hofrichter, uwięziony pod zarzutem trucicielstwa, w mundurze oficera jednego z węgierskich pułków. (Do art. na str. 2.)

Głosy publiczne.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 47.

Szarada: Szakale.
Logogryf: Deus ex machina.
Logogryf: Fezzan, Murzuk.
Logogryf: Szkoda czasu i atłasu.
Logogryf: Piotr Calderon.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, J. Kapalska Kołomyja, S. Lindenbaum Czerniowce, J. Lemański Warszawa, T. Nikiel Zakopane, W. Radoszewski Żywiec, M. Krawecka Lwów, M. Straszewska Warszawa, H. Liskowacki Podgórze, S. Kaczkowski Podgórze, B. Ogibiński Stanisławów, M. Cholewicz Kraków, J. Olszewski Kraków, S. Skibiński Kołomyja, B. Grochowski Rzeszów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, Z. Obertyński Lwów, H. Misiągiewicz Płock, Z. Mazaraki Radom, S. Lewiński Krosno, R. Orłowski Płock, A. Marcinkiewicz Kraków, L. Wąsowicz Lwów, G. Gryziecka Radom, M. Lesińska Łódź, W. Aleksandrowicz Krosno, J. Pick Warszawa, M. Oszacki Kraków, J. Schmidt Stanisławów, J. Brzeziński Kraków, G. Bernstein Wiedeń, J. Jahoda Cieszyn, M. Piękoś Brody, W. Gliwa Kraków, S. Zaręba Kraków, F. Urban Kraków, J. Olejak Morawska Ostrawa, J. Macieliński Łódź, W. Latoszyński Kraków, L. Mrozicki Zakopane, J. Kretowicz Warszawa, J. Bier Wadowice, S. Wojtych Sandomierz, K. Kalitowska Podwołoczyska, R. Szymański Łódź, A. Beigert Łódź, A. Balicki Kraków, M. Klappholz Rzeszów, S. Liebermann Kraków, K. Fuchs Czeremchów, Józek Jednooki Warszawa, W. Kowalewicz Włocławek, M. Zabieszewska Kraków, W. Rapacz Żarki, M. Kościński Żarki.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **M. Krawecka Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Kącik humorystyczny.

Rzut oka w przyszłość.

Szmil Pomeranz przynosi do domu kawałek materyi na ubranie i pokazuje sukno synowi, młodemu Leosiowi.

— Nu, Lejosz, jak ci si podobi to sukno na moje ubrani?

Lejosz: Bardzo ładny, bardzo ładny.

Ojciec: Ty oszoł, ta ty si nawyt nie patrzysz na te prawdziwy strony od sukna, ali na ty odwrotny!...

Lejosz: Nu, tatki, co mnie obchodzi ta strona. Kiedy ja dostanę to ubranie dopiero jak się go przenicuji na drugi strony, to mnie tamta więcej obchodzi.





AUSTRYACKI PRZEMYSŁ LINOLEUM I CERAT,

Telefon 813. **Kraków, Rynek 10.** Telefon 813.

Specyalne Składy: Praga, Berno, M. Ostrawa, Wiedeń, Preszburg, Graz, Opawa.

Korkowe Dywany, Chodniki i Dywaniki, Ceratowe Serwety, Fartuchy, Torby na kupno, Ceraty dla tapicerów, introligatorów i siodlarzy. Kokosowe chodniki i roogżki. Tapety-Linkrusta. Torby i teczki szkolne. Płachty nieprzemakalne, Pasta do odświeżania Linoleum i Posadzek.

Artykuły gumowe jako to: chirurgiczne, Poduszki podróżne, Wanny, Gąbki, Prześcieradła, Czepki kąpielowe, Zabwki, Piłki nożne i tenisowe, Szachy.

Kalosze Rosyjskie i Angielskie. **Oryginalne angielskie Płaszcze gumowe.**



Lekarz: Tak mój panie, skoro chcesz być **bezwarunkowo** zabezpieczonym, kup sobie **„OLLA“ najnowszą hygieniczną specyalność gumową** gdyż **„OLLA“**, jak wyniki dzisiejszej nauki **stwierdziły**, jest najlepszym środkiem hygienicznym ze wszystkich dziś istniejących, **wypróbowanym, przez lekarzy poleconym. — Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć **„OLLA“?**

Lekarz: **W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi** dostaniesz pan tuzin **„OLLA“** w czterech cenach po koron **4·—, 6·—, 8·— i 10·—.** Gdyby gdzieś **„OLLI“** nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić.

Nalegaj Pan atoli, aby dostawca Padski dał Panu **„OLLĘ“** i nie daj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co **„OLLA“** bywa polecanem przez więcej jak 2a00 lekarzy. Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada w swym interesie **„OLLĘ“**, to zwróć się Pan natychmiast wprost do głównego składu

„OLLA“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych

Wiedeń, I/309 Praterstrasse 57

a my Panu natychmiast świeży i doborowy materyal ewent. wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek spec. naszych zabiegów, otrzymuje **„OLLA“ idealną delikatność i trwałość**, jakiej **żaden** fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osiągnął.

Cenniki, pouczenia i źródła nabycia gratis.

Między innymi można nabyć **„OLLĘ“ we Lwowie: w aptekach** P. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Dobrzańskiego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego, Ant. Ehrbara, **w drogueryach**: Jak. Rechena, Ign. Schrenzla, H. Grünspanna, Al. Hübnera, A. Beacoka.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, N. Gralewskiego, **w drogueryach**: R. Drobnera, Reima i Ski, Zopota i Ski, J. Linka, A. Pachuckiego, J. Wiśniewskiego **w Bochni**: u J. Michnika; **w Brodach**: u L. Kallira; **w Jarosławiu**: J. Wyszatyckiego, V. Brillanta; **w Stanisławowie**: M. Bibringa; **w Kołomyi**: E. Stenzla; **w Tarnopolu**: A. Krzyżanowskiego, Dr. Franzosa, O. Hellmanna; **w Tarnowie**: J. Niesiołowskiego, W. Bracha; **w Przemyślu**: M. Schwarza i F. Wojciechowskiego etc.

Fraki, Anglezy, Smokingi

nowe i używane

wypożycza najtaniej

M. Marek

LWÓW, ul. Sykstuska 29.

Kto ma poczucie piękna i jest zwolennikiem dobrej muzyki, wybierze jedynie znakomity francuski

PATHÉFON



który tak muzykę, jak i głos ludzki oddaje nadzwyczaj wyraźnie i **czysto**, z naturalną **siłą** i barwą. Gra bez zmiany igły, szafirem, na płytach nieskończenie trwałych. Jedyny do tańca. **Nowe wspaniałe zdjęcia polskie.** Korzystna wymiana starych płyt. — Przeróbki gramofonów na system Pathé. — Naprawy we własnej pracowni.

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 10. Tel. 305.

Ceny niskie. **Żądajcie cenników i spisów darmo i opłatnie.**

Szukamy narzeczonych

które przygotowują sobie wyprawy. **Również** wszelkie towary domowe **nabywać** można najlepiej z tkalni

Braci Krejcar, Dobruschka 6984, Czechy.

Prosimy zamówić na próbę 6 sztuk prześcieradeł jednostajnych, blich pierwszej jakości, 150/200 cm. wielkości, **Kor. 13·50.** Wzory barchanów i wszelkich **towarów lnianych i bawełnianych darmo i opłatnie.**

D. E. FRIEDLEIN

KRAKÓW — RYNEK 17.

Warunki Wypożyczalni Nut:

4 kawałki miesięcznie Kor. 1·40

6 kawałków miesięcznie „ 2·—

Z PREMIĄ:

6 kawałków miesięcznie Kor. 3·—

Abonent otrzymuje co miesiąc premię w nutach wart. Kor. 2·—

Na prowincyę: Zmiana nut raz na miesiąc, za to pięciokrotna ilość kawałków.

Kaucya koron 4·—.

Abonament można każdego dnia rozpocząć.

Abonament można każdego dnia rozpocząć.

Jakie to różności porzucone leżą w teatrze,

to nie do opisania. Oczywiście najwięcej torebek. I jak Pan sądzi, co też znaleźliśmy onegdaj w takich dziesięciu przedmiotach, które pozostały na ziemi jednego dnia! Bonbonierki, napełnione Faya prawdziwemi Sodeńskiemi pastylkami mineralnemi: to dowiodło nam, że Panie umieją cenić wszystkie rzeczywiście dobre rzeczy, a teraz zrozumiemy też, dlaczego na naszych przedstawieniach już zupełnie nie przeszkadza kaszel i chrząkanie. To sprawiają Faya prawdziwe Sodeńskie, których dostanie wszędzie za Kor. 1·25. Jeneralne zastępstwo na **Austro-Węgry: W. Th. Guntzert**, c. i k. dost. nadworny, **Wiedeń, IV/1** Grosse Neugasse 17.

Cukry i owoce oryentalne.

Pomadki tureckie, rahat, hałwę, konfitury, herbatniki etc. poleca

Roman Kubalski, Lwów

ul. Sykstuska 1. 28/V.

Na prowincyę wysyłam asortymenta od K 6 począwszy za pobran. — Główny skład najsławniejszej herbaty ang. **King's Tea.** Wina francusk., rumuńskie i węgierskie.

Zygmunt Nachner optyk-mechanik **Lwów, Sobieskiego 7.**

Poleca **okulary, cwikiery** oraz wszelkie szkła kombinowane wedle recept WPanów lekarzy. Instalacya dzwonków elektrycznych i gromochronów.

Zawiadomienie!

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż istniejącą **od lat 20-tu**

RESTAURACYĘ i KAWIARNIĘ

przeniosłem z lokalu przy ulicy Lubicz 1 naprzeciwko, **do domu własnego**

przy ul. Pawiej 2

(róg ul. Basztowej).

Lokal urządzony jest z **komfortem** i odpowiada wszelkim wymogom hygieny. — **Dziękując za dotychczasowe poparcie polecam** się **nadal łask.** względom Szan. PT. Publiczności.

Bernard Rosenstock.

5-10 rubli dziennie

może zarobić każda dzielna osoba posiadająca parę godzin wolnego czasu.

Bardzo solidny interes!

Wszystkie szczegóły bezpłatnie i franko a więc bez ryzyka.

Adr. **L. i E. Metzl i Ska sub. Oddz. 8, Warszawa, Marszałkowska 130.**

? Kto chce zarobić pieniądze ?

BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE

RYNEK L. 20.

Na prezenta Majoliki, rzeźby, hafty

Ks. W. Czartoryskiej

po niskich cenach.

Hygieniczny Dom towarowy

jedyne centralne miejsce sprzedaży

Wiedeń I, Rothenthurmstrasse 13 K.

+ Specyalności gumowe +

pod gwarancyą najlepszy fabrykat. Za tuzin 2, 4, 6, 8, 10 do 12 kor. Próbki 6 szt. K 2·50, 12 szt. K 4·50, 25 szt. K 9. Także markami poczt. Porto osobno. **Specyalny oddział hygien. ochrony Pań.** Wysyłka dyskretna. Cenniki darmo i opłatnie.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie.

Wałeczki elastyczne, kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.

ROGÓŻKI KOKOSOWE, SZCZOTKOWE i ŻELAZNE.

OLIWY do maszyn i automobilów krajowe, mineralne i kaukazkie.

Oliwa lecerska i rzepakowa.

LATARKI stajenne i ręczne.

Wyroby szczotkarskie. Szczotki do czyszczenia sukien. Szczotki do zamiatania. Szczotki i aparaty do froterowania. Szczotki i aparaty do czyszczenia **dywanów.**

SIDOL do czyszczenia metali i przyborów i kuchennych.



Sanki szwajcarskie „Lenker“

z kierownicą i hamulcem.

SANKI (Rodle) sportowe. Sanki dla dzieci.

SKI (NARTY) Laski bambusowe do NART. Obręcze śniegowe.

polecają najtaniej

REIM i Ska Kraków, Rynek 37

Ozdoby, dekoracye i podarki na drzewko!!

Dekoracye kompletne do ubrania całego drzewka. Gwiazdy z Lametty, SZOPKI i STAJENKI. Dyamentynę i śnieg błyszczący. Aniołki i Lampiony na drzewko. ŚWIECZKI ELEKTRYCZNE. Zabawki i Gry, Kotwiczne skrzynki budowlane.

Perfumy i mydła w ozdobnych kasetkach.

Perfumy, Myd a i Pudry krajowe, francuskie i angielskie

SCHAMPOO-TAROOL do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

„ABARID“ krem i płyn przeciw zmarszczkom.

MYDŁA Violettes DENICE „Nr. 810“ 1 karton 3 sztuk Koron 2·00

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

13 (Ciąg dalszy).

Izydor odwrócił fotografię i przeczytał własną swą ręką pisane słowa:

R. de Val — 3. 4. — Lion...

Przez kilka chwil zachował milczenie, poczem odezwał się:

— Czy ojciec nie pokazywał panu tej fotografii?

— Nie... i to mnie zdziwiło, gdym ją wczoraj zobaczył... gdyż ojciec pański często nam opowiadał o panu.

Znowu nastąpiło milczenie, tym razem bardzo długie. Froberval przerwał je:

— Mam zajęcie w pracowni... Możebyśmy mogli wrócić...

Zamilkł. Izydor nie spuszczał oczu z fotografii, oglądając ją ze wszystkich stron. Wreszcie zapytał:

— Czy niema gdzie w pobliżu oberży pod nazwą Lion d'Or?

— Owszem, jest o milę stąd.

— Na drodze do Valognes, prawda?

— Istotnie, na drodze do Valognes.

— Mam wobec tego wszelkie dane do przypuszczenia, że w tej oberży było główne siedlisko wspólników Lupina. Stamtąd weszli w stosunki z mym ojcem.

— Cóż za myśl! Ojciec pański z nikim nie rozmawiał i nikogo nie widział.

— Mógł nikogo nie widzieć, gdyż oni używali jakiegoś pośrednika.

— Jaki pan ma na to dowód?

— Tę fotografię.

— Lecz to jest pańska.

— Tak, moja, ale ja jej nie posyłałem. Nie znam jej nawet. Zapewne odfotografował mnie niepostrzeżenie w Ambrumesy pisarz sędziego śledczego, który, jak pan wie, był wspólnikiem Arseniusza Lupina.

— A więc?

— A więc użyto tej fotografii jako znaku, coś w rodzaju talizmanu, dzięki któremu pozyskano zaufanie mego ojca.

— Lecz kto? Kto mógł dostać się do niego?

— Nie wiem, ojciec mój jednak wpadł w pułapkę. Powiedziano mu i uwierzył, że znajduję się w okolicy, że chcę się z nim widzieć i że naznaczam mu spotkanie w oberży Lion d'Or.

— Ależ to nieprawdopodobne! Jak pan może to utrzymywać?...

— Bardzo prosto. Na odwrotnej stronie fotografii naśladowano moje pismo i wskazano miejsce *rendez-vous*... Rouve (droga) de Valognes, 3 K. 400, oberża Lion. Mój ojciec przybył tam i został porwany; oto wszystko.

— Dobrze — szepnął Froberval osłupiały — dobrze... zgoda na to... wszystko odbyło się w ten sposób... nic jednak nie tłómaczy, jakim cudem wydostał się w nocy.

— Wyszedł w dzień, nie chcąc oczekiwać nocy, by udać się na *rendez-vous*.

— Ależ do stu tysięcy, on poprzedniego dnia nie opuszczał wcale swego pokoju!

— Jest jeden środek, by się o tem przekonać, a mianowicie, niech pan biegnie do portu i poszuka tego, kto stał wówczas po południu na straży... Proszę jednak spieszyć się, jeżeli chce pan tu mnie zastać.

— Pan odjeżdża?

— Tak.

— Jakto?... Przecież pan nic nie wie... Pańskie śledztwo...

— Moje śledztwo jest już skończone. Wiem prawie wszystko, co chciałem wiedzieć. Za godzinę opuszczę Cherbourg.

Froberval podniósł się, spojrzał na Beautreleta oszołomionym wzrokiem, zawahał się chwilę, potem schwycił swą czapkę.

— Idziesz Karolko?

— Nie — odparł Beautrelet — potrzebuję jeszcze kilku informacyi. Niech ją pan pozostawi ze mną, porozmawiamy razem. Znałem ją zupełnie małą.

Froberval odszedł. Beautrelet i mała Karolka pozostali sami w sali kawiarni. Upłynęło kilka minut, po których przyszedł służący, zabrał filiżanki i wyszedł z powrotem. Oczy młodego człowieka i dziecka spotkały się i Beautrelet z wielką łagodnością położył swą rękę na ręku dziewczynki. Popatrzyła na niego przez kilka sekund załzawionemi oczyma, poczem, zakrywając sobie nagle twarz rękoma, rozpłakała się głośno.

Nie tamował jej płaczu i po chwili dopiero odezwał się:

— Toś ty wszystko zrobiła, prawda, tyś im służyła za pośredniczkę? Prawda, żeś ty przyniosła fotografię? Przyznajesz się do tego? Gdy mówiłaś, że mój ojciec był w swoim pokoju przedwczoraj, wiedziałaś, że tak nie jest, ponieważ sama pomogłaś mu wyjść...

Nic nie odpowiadała. Izydor mówił dalej:

— Dlaczegoś to uczyniła? Zapewne dali ci za to pieniędzy... byś mogła kupić sobie koronek... wstążek?...

Rozłożył ręce Karoliny i podniósł pochyloną jej głowę. Przed sobą ujrzał miłą, zapłakaną i zasmuconą twarzyczkę dziewczynki, w której wzroku wyczytał skłonność do ulegania wszelkim pokusom.

— To już skończone — rzekł Beautrelet — nie mówmy o tem... Nie pytam się nawet, jak to wszystko się stało... Powiesz mi tylko to, co może być dla mnie pożyteczne... Czyś nie zauważyła czego u tych ludzi... nie zapamiętała jakiego słowa? W jaki sposób odbyło się to porwanie?

Odpowiedziała natychmiast:

— Samochodem... słyszałam, jak o tem rozmawiali.

— Jaką drogą odjechali?

— Tego nie wiem.

— Czy przy tobie nie mówili nic, coby nam mogło teraz pomódz?

— Nic... Jeden z nich tylko powiedział: „Nie będzie czasu do stracenia... jutro rano o ósmej będzie szef tam telefonował...“

— Gdzie tam?

— Tego nie pamiętam...

— Postaraj się przypomnieć sobie... zapewne była to nazwa miasta?

— Tak... nazwa... jakby chateau...

— Chateaubriant?... Chateau-Thierry?...

— Nie... nie...

— Chateauroux?

— Tak, tak... Chateauroux...

Beatrelet nie czekał, aż wypowie ostatnie słowo. Zerwał się z miejsca i nie troszcząc się o Frobervala, ani o jego córeczkę, która ze zdumieniem spoglądała na niego, otworzył drzwi i pobiegł na dworzec.

— Chateauroux... proszę o bilet do Chateauroux...

— Przez Le Mans i Tours? — zapytał kasyer.

— Najkrótszą drogą... Czy przybędę tam na śniadanie?

— Och, nie...

— Na obiad?

— Musiałby pan jechać w takim razie na Paryż... Ekspres paryski wychodzi o ósmej... Już jest za późno...

Okazało się, że nie było jeszcze zbyt późno. Beautrelet mógł zdążyć na ten pociąg.

— Doskonale! — zawołał do siebie Beautrelet, zacierając ręce — jedną tylko godzinę spędziłem w Cherbourgu i zużyłem ją jak najlepiej.

Ani na chwilę nie posądzał Karoliny o kłamstwo. Słabe, wrażliwe, zdolne do najgorszych zdrad te małe natury, poddają się również wybuchom szczerości i Beautrelet widział w jej przestraszonych oczach wstyd z popełnionego zła i radość z częściowego jego naprawienia. Nie wątpił wcale, że Lupin do tego właśnie miasta robił aluzye i że stamtąd mieli do niego telefonować wspólnicy.

Po przybyciu do Paryża Beautrelet przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, by uniknąć śledzenia. Zdawał sobie sprawę, że chwila nadchodzi ważna. Wstąpił na dobrą drogę, która doprowadzi go do ojca; jedna nieroztropność może wszystko popsuć. Udał się do jednego z swych kolegów licealnych i po godzinie wyszedł zmieniony do niepoznania. Był to mniej więcej trzydziestoletni Anglik, ubrany w cyklistowski kraciasty garnitur, wełniane pończochy, z podróżną czapką na głowie, o twarzy czerwonawej i rudawej, niewielkiej brodzie. Wsiadł na rower, do którego przyczepił poprzednio przybory malarskie i skierował się ku dworcowi austerlickiemu. Wieczorem znalazł się w Issoudun, gdzie przenocował. Następnego dnia o świcie ruszył na rowerze. O siódmej godzinie zajechał już przed biuro telefonów i zażądał połączenia z Paryżem. Zmuszony czekać z powodu zajęcia linii, zawiązał rozmowę z urzędnikiem i dowiedział się, że o tej porze przedwczoraj jakiś jegomość w kostyumie samochodowym również zażądał komunikacyi z Paryżem. Fakt więc był stwierdzony. Nie miał już na co czekać.

Po południu wiedział już od pewnych świadków, że jakiś samochód, jadąc drogą do Tours, minął osadę Buzancais, potem miasteczko Chateauroux i zatrzymał się za miastem na skraju lasu. Koło dziesiątej godziny podjechał do samochodu jakiś kabryolet, poczem oddalił się na południe doliną Bouzanne. W chwili tej w kabryolecie znajdowała się koło woźnicy jakaś nowa osoba. Samochód zaś skierował się w przeciwną stronę i ruszył w kierunku Issoudun.

Bez trudu znalazł Beautrelet właściciela kabryoletu, który jednak nie miał nic do powiedzenia. Swój zaprzęg wynajął on jakiemuś nieznajomemu, który go oddał następnego dnia. Dopiero wieczorem stwierdził Izydor, że samochód przejechał tylko

przez Issoudun i udał się w dalszą drogę ku Orleanowi, czyli do Paryża. Z tego wszystkiego to można było wywnioskować z niejaką pewnością, iż ojciec Beautrelet znajduje się w okolicy. W przeciwnym bowiem razie, cóż mogło kierować tymi ludźmi, by przebyli około pięciuset kilometrów samochodem, zatelefonowali z Chateauroux i wrócili na drogę do Paryża? Ten niezwykły kurs samochodowy musiał mieć wyraźny cel, a mianowicie przewiezienie ojca Beautreleta w naznaczone miejsce.

— I to miejsce znajduje się tu w pobliżu — mówił do siebie Izydor, drżąc z radości. — O dziesięć kilometrów, o piętnaście kilometrów stąd mój ojciec czeka, bym przybył mu na pomoc. On jest tam. Oddycha tem powietrzem, co i ja.

Odrazu przystąpił do działania. Kupił sobie mapę sztabu generalnego, podzielił ją na małe kwadraty, które zwiedzał po kolei, wstępując do ferm, rozmawiając z wieśniakami, informując się u wiejskich nauczycieli, merów i proboszczów. Zdawało mu się, iż już zbliża się do celu, a marzenia jego coraz szersze zataczały kręgi, gdyż zamierzał nietylko ojca uwolnić, lecz i wszystkich więźniów Lupina, Elżbietę de Saint-Veran, Ganimarda, Sherlocka Holmesa, a może i wielu, wielu innych. W ten sposób przedrze się do samego wnętrza fortecy Lupina, do nieprzeniknionego schroniska, w którem gromadził on skarby, łupione po całym świecie.

Po dwóch tygodniach jednak daremnych poszukiwań entuzyazm jego zaczął maleć i Izydor stracił całą nadzieję. Powodzenie, na które liczył dotychczas codziennie, wydawało mu się teraz niemożliwe i chociaż w dalszym ciągu prowadził swe badania, tak mało spodziewał się pomyślnego rezultatu, iż przy najmniejszem nawet odkryciu doznałby prawdziwego zdziwienia. Znowu upłynęło kilka monotonnych i beznadziejnych dni. Z dzienników dowiedział się, iż hrabia de Gesvres opuścił wraz z córką Ambrumesy i przeniósł się w okolice Nicei. W ten sposób również doszła go wiadomość o uwolnieniu Harlingtona, którego niewinność dzięki wyjaśnieniu Lupina okazała się zupełnie. Zmienił obecnie miejsce tymczasowego zamieszkania, zatrzymując się na dwa dni w La Chatre i w Argenton. Skutek jednak był ten sam.

Zamierzał już zrezygnować z wszystkiego. Widocznie kabryolet, którym uwieziono jego ojca, został w dalszej drodze zastąpiony innym pojazdem i obecnie ani domyśleć się nie można, gdzie się zatrzymał. Zamyślał więc już o odwrocie.

Aż pewnego poniedziałku rano na liście nieopłaconym, który mu odesłano z Paryża, zauważył charakter pisma, jakiego nie spodziewał się nigdy. Wzruszenie jego było tak silne, iż z obawy zawodu lękał się go otworzyć. Ręka jego drżała. Czyż to możliwe? Czy nie jest to przypadkiem nowy podstęp, w który chce go zawikłać jego piekielny wróg? Po kilku minutach wahania rozpięczętował go. Był to w istocie list jego ojca. Pismo miało te wszystkie charakterystyczne właściwości, po których poznał zaraz rękę ojca.

Przeczytał:

„Czy słowa te dojdą cię, drogi synu? Nie śmiem tego spodziewać się.

Przez całą noc porwania jechaliśmy samochodem, potem rano końmi. Nic nie mogłem widzieć. Oczy miałem zawiązane. Zamek, w którym mnie trzymają, musi znajdować się, sądząc z jego budowy i roślinności w parku, w środku Francyi. Pokój mój położony jest na drugiem piętrze i ma dwa okna, z których jedno jest prawie całe zakryte firanką. W pewne godziny po południu mogę przechadzać się po tym parku, lecz pod nieustanną opieką dozorcy. Na wszelki wypadek piszę ten list i przywiązuję go do kamienia. Może któregoś dnia uda mi się wyrzucić go przez mur i jaki wieśniak podniesie go. Bądź spokojny o mnie. Obchodzą się ze mną z wielkimi względami. Pisze te słowa twój stary ojciec, który kocha cię bardzo i martwi się, że przyczynia ci tyle trosk. *Beautrelet.*

Izydor natychmiast przyjrzał się pieczęciom pocztowym. Były one Cuzion, Indre. Indre? Ten departament, który od tylu tygodni przeszukuje! Poszukał zaraz w kalendarzu geograficznym, który nosił z sobą. *Cuzion*, kanton *Eguzon*... Tam również był.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył A. B., Kraków.

Jeśli kogo *drugi trzeci*
Pierwszych nie ominie,
Choc aż *cały* radość nieci
Oplączą go smutku sieci
Nieraz łza popłynie!
Treść szarady nie wesoła,
Lecz wesoły temat,
Bo nie znosi smutków zgoła
I zamienić życie zdoła
W wesoły poemat.

Logogryf.

Ułożył S. Danziger, Osiny.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy, o podanem niżej znaczeniu. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego powieściopisarza, końcowe zaś czytane w tym samym porządku, tytuł jednej z jego powieści historycznych.

□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Roślina wodna. 2. Rodzaj jabłek. 3. Imię męskie. 4. Roślina trująca z rodziny baldaszkowatych. 5. Komedyopisarz hiszpański. 6. Jeden z bohaterów trojańskich. 7. Imię męskie słowiańskie. 8. Jezioro w gubernii Suwalskiej. 9. Nazwa kraju w Palestynie. 10. Osada w gubernii Kuliskiej.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył H. A. Krupecki, Warszawa.

Z podanych liter utworzyć polskie przysłowie: Osa, wiedza, tyknąwszy, step, orzech, koczyk.

Logogryf.

Ułożył Z., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzył znane przysłowie.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— □ —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2 Największe z żyjących obecnie zwierząt ssących. 3. Przyrząd kuchenny. 4. Księstwo niemieckie. 5. Rodzaj zabezpieczenia. 6. Rzeka w Azyi Wyższej. 7. Samogłoska. 8. Owad. 9. Ozdobne naczynie. 10. Zwierzęta drapieżne z rodziny psów. 11. Dawna nazwa pojazdu. 12. Inaczej lennik. 13. Imię żeńskie. 14. Najpożyteczniejszy z minerałów. 15. Rodzaj amerykańskiego niedźwiedzia. 16. Zwierzę domowe. 17. Rodzina roślin. 18. Poeta polski z wieku XVI. 19. Herb polski. 20. Inaczej źle. 21. Rodzina książąt francuskich. 22. Rodzaj wierzby. 23. Sprzęt domowy. 24. Choroba występująca epidemicznie. 25. Jeden z największych poetów polskich.

Zadanie konikowe.

Ułożył K. B. Kraków.

ża	do	wy	led	skich	środ	ży	u
śli	bak	ło	sa	krą	wie	tew	go
aź	zna	zba	postać	ka	me	brze	tyl
ry	my	li	brze	dał	ich lice	skich	li
je	ny	ich	któż	tew	do	ko	gu
rza	czy	po	puszcz	gu	na	puszcz	prze
i	tyl	gęst	dno	rze	ko	rząd	wie
wi	cno	kra	ko	ra	dza	pust	ło

Szarada.

Ułożył K. B., Kraków.

Pierwsze i trzecie nieraz gubi człeka,
Więc, kto ma rozum, niech od nich ucieka,
Drugie i pierwsze rzeka na zachodzie
Całość na balach zawsze jeszcze w modzie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Gabryeli Zapolskiej*: **Wodzirej.** Powieść, wydanie drugie.